W NUMERZE: Potrzeba nietolerancji — Ghetto kulturalne na emigracji — Dla czyjego dobra?

ŻYCIE

Cena 6 d

„Life" Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II — Londyn, 15 lutego 1948. — Nr. 7/40

Jędrzej GIERTYCH

SPRAWA ZIEM ODZYSKANYCH W ŚWIETLE ETYKI

CHCIAŁBYM poruszyć tu sprawę, o której w narodzie polskim wiele się mówi prywatnie, lub szepce, ale o której, jak dotąd, nic się publicznie nie pisze. A jednak jest to sprawa tej miary i tej wagi, że przemilczać jej, ani wstydliwie omijać, nie wolno; — przeciwnie: wymaga ona publicznego przedyskutowania w sposób otwarty i odważny.

Mówię o sprawie Ziem Zachodnich, które zostały w wyniku układów poczdamskich przyłączone „de facto" do Polski i których ludność uległa przesiedleniu.

Jest niemal jednomyślną opinią całego polskiego narodu, że fakty dokonane, które się w tej sprawie stały, są zarówno dobroczynne dla Polski jak niemożliwe już do cofnięcia, a więc musimy wytworzonego stanu faktycznego zaciekle bronić. Jest jednak w zbiorowej świadomości polskiego narodu utajona, a jednak dręcząca nuta wątpliwości, czy to, co się stało, stać się, z moralnego punktu widzenia, było powinno — i czy nie obciążyliśmy przez to, co się stało, sumienia naszego, jako naród, wielkim grzechem.

W tych wątpliwościach utwierdza nas fakt, że jesteśmy w tej sprawie pod oskarżeniem światowej opinii publicznej, która znajduje się pod silnym wrażeniem argumentów, wysuwanych przeciw tym faktom dokonanym — ze strony Niemców, a zwłaszcza ze strony niemieckich katolików.

Nie da się zaprzeczyć, że Niemcy i ich przyjaciele mają w sprawie naszych Ziem Odzyskanych argumenty mocne. Nasze prawa historyczne do większej części tych ziem są mocno przedawnione. Prawa etnograficzne — większe lub mniejsze — mieliśmy tylko do wschodniego pasa tych ziem, ale większa ich część była przed wojną krajem niemal czysto niemieckim: Na całości obszaru tych ziem żyło przed wojną 7.600.000 Niemców i tylko około 1.200.000 Polaków, podczas gdy dziś żyje tam 4.985.226 Polaków, 8.611 innych i tylko 298.243 Niemców. Przesiedlenie, dokonane na tych ziemiach, było, obiektywnie biorąc, rozmiarów potwornych, było jedną z największych migracyj, jakie znają dzieje ludzkości — i pociągnęło za sobą cały ogrom cierpień.

Ze strony anglosaskiej wysunięto w czasie Poczdamu formułę, że otrzymaliśmy Ziemie Zachodnie jako rekompensatę za utratę Ziem Wschodnich, ale naród polski tę formułę odrzuca: mimo, że otrzymaliśmy Wrocław i Szczecin, ze Lwowa i Wilna nie zamierzamy bynajmniej rezygnować. Naród polski nie uważa Ziem Zachodnich za rekompensatę, udzieloną nam przez Rosję — z cudzej kieszeni — za to, że zabrała nam wschodnią połowę naszej Ojczyzny. Uważa je natomiast za rekompensatę, którą wzięliśmy sobie na Niemcach za winy i zbrodnie na nas przez Niemcy popełnione; — rekompensatę, która ze sprawą Lwowa i Wilna nie ma nic wspólnego.

Otóż osią zagadnienia, które musimy wyświetlić jest, czy taka rekompensata jest moralnie dopuszczalna.

Niemcy i ich przyjaciele twierdzą — że nie.

Tezą ich jest, że to, co się stało na naszych Ziemiach Zachodnich oznacza zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej oraz ukaranie ludzi niewinnych za zbrodnie popełnione nie przez nich. „To prawda, mówią oni, że Niemcy popełnili na narodzie polskim wielkie zbrodnie. Ale zbrodnie te popełnili funkcjonariusze Gestapo, żołnierze SS, częściowo także i żołnierze Wehrmachtu. Nie popełniła ich natomiast stara wieśniaczka spod Szczecina, ani niemieckie dzieci z Wrocławia, ani proboszcz góralskiej wioski u stóp Śnieżki, ani uczciwy i sumienny, starej daty, lekarz z Gdańska. A tymczasem właśnie ich ukarano wysiedleniem ze stron rodzinnych, konfiskatą majątku, wygnaniem na niedolę i tułaczkę. Właśnie ich, w myśl barbarzyńskiej zasady odpowiedzialności zbiorowej, obłożono karą za winy, popełnione przez tamtych."

Rozumowanie to głoszone jest niekiedy z miejsc nawet bardzo wysokich. Nie inaczej w gruncie rzeczy rozumuje w swoim głośnym wielkanocnym liście pasterskim z roku 1946, poświęconym wysiedlaniu Niemców z Polski i Czechosłowacji, J. E. Ks. arcybiskup Konrad Gröber z Freiburga, metropolita prowincji kościelnej Górnego Renu:

„Być może, zostanie mi przeciwstawione głośne wołanie: występki najpotworniejszego rodzaju, jakie Niemcy popełnili w Polsce, przewyższają niejednokrotnie to wszystko, co obecnie Niemcy cierpią od Polaków. Niestety, nie możemy temu zaprzeczyć. Wstydzimy się tego i zbieramy z tego powodu pogardę prawie całego cywilizowanego świata. A jednak jest rzeczą błędną i niesprawiedliwą obarczać odpowiedzialnością za zbrodnie, jakie popełnili inni oraz kazać za te zbrodnie pokutować również ludziom, którzy przy najlepszej woli nie mogli przeszkodzić temu, co się w Polsce, lub gdziekolwiek indziej działo, a nawet najczęściej nic o tym nie wiedzieli."

Czy rozumowanie to jest słuszne?

— Z całym respektem, należnym wysokiemu autorytetowi kościelnemu niemieckiemu, ośmielam się wyrazić pogląd, że — nie.

Nie odpowiada rzeczywistości twierdzenie, iż nie istnieje ani w prawie, ani w etyce obowiązek odpowiedzialności za cudze winy, ani odpowiedzialności zbiorowej. Twierdzenie to jest słuszne tylko, jeśli idzie o prawo karne. Natomiast w prawie cywilnym odpowiedzialność za cudze winy i odpowiedzialność zbiorowa mają zastosowanie szerokie. To samo dotyczy etyki.

Jeśli np. mój syn czy brat kogoś zamorduje, to mnie za to wsadzić do więzienia, ani skazać na śmierć nie można. Ale jeśli jestem człowiekiem uczciwym, będę się poczuwał do obowiązku przyjścia z pomocą materialną wdowie i sierotom zabitego, a być może nawet — w pewnych sytuacjach, będę do tego zmuszony. Jeśli jeden z członków spółki handlowej ukradł powierzone spółce pieniądze i uciekł, to pozostali wspólnicy nie będą odpowiadać za kradzież, ale będą odpowiadać zbiorowo swoimi udziałami, lub nawet (w spółce z nieograniczoną odpowiedzialnością) — całością swojego majątku, za powstałe z tej kradzieży dla osób trzecich straty.

Zabranie przez naród polski tytułem odszkodowania, za wyrządzone mu teraz lub dawniej krzywdy i szko-

Żaden akt ze strony Watykanu nie polepszyłby położenia Kościoła w Polsce

Miasto Watykańskie w lutym.

Korespondencja własna ŻYCIA

W SPRAWIE pogłosek na temat przypuszczalnych następstw wizyty J. Em. kard. Hlonda w Rzymie (patrz „ŻYCIE," Nr. 3/36) korespondent Wasz dowiaduje się z miarodajnych źródeł, że kwestia poddania rewizii stosunku Stolicy Apostolskiej do reżimu w Polsce jest w obecnym stanie rzeczy *„zupełnie nieaktualna"* i w ogóle nie może być brana w rachubę.

W kołach watykańskich podkreśla się przy tym, że nie zaszły żadne nowe fakty, któreby mogły wpłynąć na zmianę stanowiska Watykanu w tym względzie.

Na pytanie, czy pod pojęciem „nowe fakty" należy rozumieć n.p. przywrócenie w Polsce swobód religijnych (wolności nauczania religii, wolności katolickich stowarzyszeń, zebrań prasy) oraz wprowadzenie zasadniczych zmian do t. zw. nowego prawa małżeńskiego, czy też określenie to jest szersze i obejmuje w ogóle całą dziedzinę życia demokratycznego — korespondent Wasz usłyszał w odpowiedzi, że „obydwa te pojęcia — swoboda religijna i demokratyczna — są ze sobą ściśle związane; rozumie się, że gdzie nie istnieje pierwsza, tam nie może być nawet mowy o drugiej."

Z treści i tonu rozmów w kołach watykańskich wynika jasno, że jednym z głównych argumentów, które wpłynęły na usztywnienie stanowiska Watykanu w stosunku do warszawskiego reżimu, jest *uzasadnione przeświadczenie, że żaden akt ze strony Stolicy Apostolskiej nie zmieniłby na lepsze obecnego i tak już nader trudnego położenia Kościoła w Polsce.*

L.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

KRAJ OLIWNY

Oto liście oliwnych drzew: szare i wąskie
Straciły blask, gdy patrzył na nie męczeński Człowiek,
W godzinę ową, kiedy czas był krwią i potem,
gdy gorzki świat tkwił krwawą łzą u Bożych powiek.

Oto konar oliwnych drzew skarłowaciały,
albowiem ciężko truchlała w nim męka Człowieka,
gdy w ową noc ważyły się człowiecze sprawy,
a ciemny czas, jak chytry pies od nich uciekał.

*

Widziałem wierzby w moim kraju o liściach wąskich;
ich konar przypominał mi drętwego karla,
bowiem struchlały wierzby polskie
w on dzień, gdy wolność im umarła.

Tak wielkopostne rosną drzewa
w moim kraju dalekim, w moim Kraju Oliwnym, —
tam się ważą rzeczy człowiecze,
tam się waży gorzka sprawiedliwość.

* *

To jest moje wielkopostne rozmyślanie,
to jest moja modlitwa do Ukrzyżowanego.
Nie umiem myśleć — poza krajem,
poza ojczyzną — więcej nie wiem.

dy — terytoriów etnograficznie niemieckich i wysiedlenie z nich niemieckiej ludności, połączone z konfiskatą własności nieruchomej i częściowo ruchomej, jaką ta ludność na tych terytoriach posiadała, nie jest karaniem za cudze winy w rozumieniu prawa karnego. Jest wymierzeniem sobie na narodzie niemieckim odszkodowania materialnego.

To odszkodowanie polegało na położeniu przez naród polski ręki na tych dobrach materialnych niemieckich, które były dla narodu polskiego osiągalne. Ale, oczywiście, intencją strony polskiej nie było tu poszkodowanie jednostek, dotkniętych bezpośrednio, lecz było odebranie tego, co się stronie polskiej należy od narodu niemieckiego, jako całości.

Nikt w narodzie polskim nie ma nic przeciwko temu, by poniesione przez Niemców wrocławskich czy szczecińskich straty nie zostały rozłożone równomiernie na cały naród niemiecki, to znaczy, by nie zostały wysiedlonym z Polski Niemcom wypłacone słuszne odszkodowania — w gotówce, specjalnych obligacjach, w przydziałach ziemi, lub w jakikolwiek inny sposób — z kieszeni ludności niemieckiej z pozostałych terenów byłej III Rzeszy Niemieckiej. Oczywiście, nie jest już jednak naszą rolą cośkolwiek tu narodowi niemieckiemu radzić: jest to już rzeczą narodu niemieckiego, względnie państw niemieckich, właściwe rozwiązanie obmyśleć i zastosować.

Oczywiście, powstaje od razu pytanie, czy odszkodowanie, jakie sobie naród polski wymierzył, względnie z jakiego skorzystał, nie jest zbyt wygórowane, to znaczy, czy skala tego odszkodowania sprawiedliwości i słuszności się nie sprzeciwia. — Ale o tym — innym razem.

JĘDRZEJ GIERTYCH

Fulton J. SHEEN

POTRZEBA NIETOLERANCJI

KOŚCIÓŁ *Katolicki jest nietolerancyjny.* Tym jednym powiedzeniem, jak znakiem żółtej febry, straszy się każdego, kto rozważa, czy by nie zastukać do wrót Kościoła i nie poprosić o kruszynę chleba żywota. Gdy zażądać dowodów, słyszy się, że Kościół jest nietolerancyjny, ponieważ jest zbyt pewny siebie, uważa się bowiem za jedynego nauczyciela Prawdy Chrystusowej. Jego ciasnota duchowa wyraża się w niechęci do współpracy z innymi organizacjami chrześcijańskimi, pracującymi na rzecz połączenia się Kościołów. W ciągu ostatnich dziesięciu lat odbyły się dwie światowe konferencje religijne, w których jedynie katolicy nie brali udziału.

To nie wszystko. W Stanach Zjednoczonych Kościół katolicki odmówił udziału w Ruchu łączenia się Kościołów, którego założeniem jest przechodzenie do porządku nad różnicami dogmatycznymi po to, by lepiej służyć potrzebom religijnym kraju. Powód? Nietolerancyjność. Ciasnota. — Chrystus napewno by tak nie postąpił!

Taki jest praktycznie, każdy przyzna, stosunek nowoczesnego świata do Kościoła. Zarzut nietolerancji nie jest nowy. Podniesiono go już przeciw Panu Naszemu.

Natychmiast po pojmaniu Chrystus przyprowadzony został na pierwszą konferencję religijną naszych czasów. Odbywała się nie w Lozannie czy w Stokholmie, lecz w Jeruzalem. Przewodniczył jej Annasz, głowa najbardziej przedsiębiorczej rodziny kapłańskiej, starzec siedemdziesięcioletni, uważany za mędrca w kraju, gdzie wiek i mądrość były synonimami. Pięciu jego synów nosiło szaty kapłańskie, symbole potęgi rodziny.

Jako głowa rodu Annasz miał pieczę nad dochodami i, jak wiemy z niebiblijnego źródła, część fortuny włożył w handel, uprawiany w świątyni. Kramy, gdzie sprzedawano bydło i ptactwo, znane były jako kramy synów Annaszowych. Od starszego kapłana wymaga się godności; lecz Annasz był Saduceuszem i nie wierzył w życie pozagrobowe — urządzał się więc na ziemi, jak tylko mógł najlepiej. Dlatego też zapamiętał dobrze dzień, w którym Chrystus przepędził handlarzy z świądyni i porozwalał ich kramarskie budy.

Uprzytomnił sobie teraz ten moment, gdy ujrzał przed sobą cieślę z Nazaretu. Ich oczy spotkały się, pierwsza światowa konferencja religijna została otwarta.

Annasz, ironicznie, udając zdziwienie na widok tego, za którym przed tygodniem podążały tłumy, wezwał Jezusa, by jasno określił dwie istotne kwestie religijne, te same, które później rozstrząsano w Genewie i Lozannie, a mianowicie: kwestie doktryny i pracy kapłańskiej. Oto starszy kapłan, religijny autorytet, wyznawca wspólnej wiary Izraela, wzywał Chrystusa do wypowiedzenia się w zasadniczych sprawach — i Chrystus odmówił. I pierwsza światowa konferencja religijna zakończyła się fiaskiem.

Chrystus odmówił słowami, które nie mogły pozostawić żadnej wątpliwości w umyśle Annasza; słowami ciętymi, jak w szkle, bezkompromisowymi.

— Mówiłem otwarcie do świata i niczego nie ukrywałem. Dlaczego mnie pytasz? Pytaj tych, którzy mnie słyszeli. Zapewniam cię, że oni wiedzą, co powiedziałem.

Żołdak stojący w pobliżu, jakby dzieląc upokorzenie najwyższego kapłana, uderzył Zbawiciela pięścią w twarz. Bluznęła krew i padła cicha odpowiedź:

— Jeśli mówiłem nieprawdę, zaświadcz; lecz jeśli prawdę, dlaczego mnie bijesz?

Ów żołdak przeszedł do historii, jako przedstawiciel wieczystego odłamu ludzi, którzy czują bezmierną nienawiść do Boskości, lecz nienawiści swojej nie usiłują nawet przybrać w pozór intelektualnej opozycji, wyrażają jedynie gwałt.

*

WSZYSTKO to, co działo się w życiu Chrystusa, powtarza się w historii Kościoła. Tam na podwórcu Annasza znajduję uzasadnienie dla stanowiska Kościoła katolickiego, odmawiającego udziału w ruchach federacyjnych i w międzywyznaniowych konferencjach religijnych pewnego typu. Kościół raduje się, że istnieją pragnienia unii, lecz nie może brać udziału w tego rodzaju przedsięwzięciach. Zapraszającym — odpowiada:

— Dlaczego pytacie mnie o moją naukę i o moją działalność? Pytajcie tych, którzy mnie usłuchali. Głosiłem ją przez wieki, jako Oblubienica Chrystusa.

— Głosiłem swą boskość wieki przed ukazaniem się proroków nowoczesnych religij, głosiłem w Nicei i Konstantynopolu, w katedrach średniowiecznych, dziś rozbrzmiewa moja nauka z kazalnic kościołów całego świata.

— Wiem, przyjęlibyście mnie, gdybym rzekł, że nie jestem boski; są rytualiści, którzy uznają potrzebę mych ceremonii; przylgnęliby do mnie, gdybym zaprzeczył, że jestem boski.

— Wiem, że pewien współczesny pisarz twierdził, iż Kościół mógłby stać się rusztowaniem unii całego Chrześcijaństwa, jeśliby tylko zarzucił swe prawo do wyłącznej Prawdy; wiem, przyjęlibyście mnie z radością i szczerze. Widzę pragnienie porozumienia — lecz ja nie mogę! Dlaczegoż mnie pytacie? Jeśli waszym założeniem jest, że nie jestem boską, lecz jedynie ludzką organizacją, zbudowaną przez błądzących ludzi — nie ma między nami wspólnego języka. Ja muszę odmówić.

— Nazwijcie to nietolerancją. Dobrze. Istotnie to jest właśnie to — nietolerancja Boskości. To jest żądanie wyłączności, które ongiś zdusić chciała pięść żołdaka, a dzisiaj zagłusza oburzenie świata.

Chrystus był tolerancyjny, gdy chodziło o to, co będzie jadł lub gdzie będzie spał; nie raziło Go prostactwo śmierdzących rybą Apostołów, był wyrozumiały dla tych, którzy Go krzyżowali; lecz gdy chodziło o stwierdzenie Prawdy, że kto weń nie uwierzy, będzie potępiony, był bezkompromisowy. Nie było wiele tolerancji w Jego powiedzeniu, że kto przekłada ojca swego lub matkę nad Niego, nie jest godzien być Jego uczniem. Lub czyż oglądał się na opinię świata, gdy przerzekał, że pobłogosławi tym, których świat nienawidzi i którymi pogardza. Tolerancja nie zawsze była dłań dobra, a nietolerancja nie zawsze zła.

*

NIE ma przedmiotu, wokół którego tyle nagromadziło się nieporozumień, jak wokół zagadnienia *tolerancja i nietolerancja.* Tolerancję zawsze się „zaleca,” zachwala i uważa za „jedynie wskazaną,” gdyż utożsamia się ją z „szerokim poglądem,” „liberalizmem.” Nietolerancję z zasady się potępia, uważając ją za dowód „umysłowej ciasnoty.” To nie jest prawdą, albowiem tolerancja i nietolerancja dotyczą dwóch różnych rzeczy.

Nietolerancja odnosi się do zasad, a nie do ludzi, tolerancja do ludzi, a nigdy do zasad. Powinniśmy być tolerancyjni w stosunku do bliźnich, musimy być nietolerancyjni tam, gdzie chodzi o zasady, gdyż są one boskie. Tolerancja obowiązuje nas wobec błądzących, gdyż ignorancja, nieświadomość, zaprowadziła ich na manowce; *lecz błąd musimy potępiać stanowczo.* Stąd Kościół zawsze przygarniał, po odprawionej pokucie, heretyków — ale nigdy nie paktował z herezjami.

Kościół, tak jak Zbawiciel, zaleca miłość w stosunku do tych, którzy z nim walczą słowem i gwałtem. Nawet zapamiętałych wrogów traktuje z miłością. Oni w gruncie rzeczy nie nienawidzą Kościoła; oni nienawidzą to, co mylnie biorą za Kościół. — Gdybym uwierzył wszystkim kłamstwom o Kościele, wszystkim bredniom o duchowieństwie i papiestwie, gdybym został wychowany w duchu faszów, jakie się kolportuje o sakramentach, prawdopodobnie nienawidziłbym Kościoła tysiąc razy bardziej, niż oni.

Chorujemy dzisiaj na fałszywy rodzaj tolerancji: na tolerancję zła i dobra, błędu i prawdy, grzechu i cnoty, Chrystusa i chaosu! Człowiek posiadający silne przekonania i głoszący z całą pasją duszy pewne prawdy, uważany jest za ciasnego. Ten kto nie potrafi urobić sobie zdania o niczem, podziwiany jest za swój „szeroki umysł.”

Ten fałszywy ideał „szerokich horyzontów” doprowadził wielu do stanu, w którym uznają wszelkie religie za równie słuszne i dobre, lub przeczą w ogóle istnieniu jakiejkolwiek, gdyż rażą ich sprzeczności nie do pogodzenia. To tak, jakby powiedzieć, że ziemia nie istnieje, gdyż w czasach Kolumba jedni twierdzili, że jest okrągła, inni, że płaska.

Lekarstwem na ten gatunek „szeroki kich poglądów” jest nietolerancja, nie w sprawach ludzi, lecz zasad.

Ogrodnik musi plewić chwasty w ogrodzie; żołnierz, który na polu bitwy grzeszy brakiem zdecydowania jest albo zdrajcą, albo tchórzem. Lekarz musi walczyć z chorobą, uczący z błędami ucznia. Stąd Kościół oparty o bezwzględną boskość Zbawiciela, nietolerancyjnie broni prawd sobie powierzonych. Nasz Pan rzekł: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest.”

*

JEST tylko jedna odpowiedź na pytanie — z jakich pierwiastków złożona jest woda, jak się nazywa stolica Stanów, ile jest dwa razy dwa. Załóżmy, że matematycy w różnych krajach uczą różnych tabliczek mnożenia. Ktoś orzeka pewnego dnia, że lepiej byłoby doprowadzić do uzgodnienia, choćby nawet kosztem kompromisu, że np. dwa razy dwa jest pięć i siedem-ósmych. Rezultatem byłaby Federacja Matematyków, poza którą pozostałaby zapewne grupa, upierająca się przy pewniku, że dwa razy dwa jest cztery. Narażałaby się na szyderstwa i zarzuty o nietolerancję zacofanie i tkwienie w mrokach średniowiecza.

Otóż takie jest w zasadzie stanowisko Kościoła w sprawie światowej konferencji wyznań. Kościół twierdzi, że jak w matematyce, fizyce, chemii są pewniki, tak jest jedna prawda w religii i, że w sprawie dotyczącej tej najważniejszej w świecie rzeczy, jaką jest zbawienie naszej duszy — musimy być nieustępliwi. Tam, gdzie nie ma Boskości i jedyności prawdy, a tylko opinia, prawdopodobieństwo, kompromis — Kościoła być nie może.

Świat może oskarżać Kościół o nietolerancyjność, gdyż... świat ma rację!

Kościół jest nietolerancyjny, gdy chodzi o prawdę, o zasady, o boskość. Inne religie mogą zmieniać swe podstawy i czynią to, gdyż pochodzą od ludzi. Nasza nie jest sumą wierzeń według jakichś zachcianek, lecz zbiorem prawd, danych przez Boga. Świat może się nie zgadzać z Kościołem, lecz świat wie, z czym się nie zgadza. W przyszłości, jak w przeszłości, Kościół będzie nieustępliwy w sprawie świętości małżeństwa, bo, co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza; w sprawach wiary, za którą gotów i życie położyć, jako że nie groźny ten, kto zabija ciało, lecz ci, którzy skazują na piekło. Będzie nietolerancyjny w sprawie swej nieomylności, bo rzekł Chrystus — „Jam jest z wami po

DOKOŃCZENIE OBOK

Andrzej CIEŚLEWICZ

Ognisko rodzinne jako droga do świętości

Wewnętrzna rola uświęcająca ogniska rodzinnego

W PIERWSZYCH dwu artykułach przestawiona została rola ogniska rodzinnego, w dziedzinie naturalnego współżycia ludzi, oraz jego nadprzyrodzona rola uświęcająca życie społeczne.

Oczywiście jednak, tylko takie małżeństwo jest zdolne do wywiązywania się ze swych zadań nadprzyrodzonych, które zna swe wzniosłe powołanie i chce je spełniać. Tylko takie ognisko rodzinne staje się owym „laboratoire d'amour" — pracownią miłości, założoną przez samego Chrystusa, kierowaną przez Chrystusa, będącą warsztatem Jego dzieła odkupienia na wieczność całą. W tym stopniu, w jakim uczestniczy w tej sprawie nadprzyrodzonej, małżeństwo takie istniało w myśli bożej odwiecznie: Ona i On po to zostali stworzeni, by kiedyś zjednoczyć się tym węzłem na wieczność.

W takim ognisku rodzinnym, ich postawa czynnej wiary w łaskę sakramentalną, w jej oczyszczające i doskonalące działanie, polega na pełnym korzystaniu z tej łaski. Gdy z niej korzystają, to nie tylko łaska prześwietla ich naturalne sprawy cielasne, zmysłowe, ale i nawzajem — oni, jak gdyby uzmysławiają sobą, wcielają jej działanie. W ten sposób Sakrament, będąc uświęceniem naturalnej zdrowej zmysłowości, cielesności, staje się zarazem w małżonkach i dzięki ich czynnemu współdziałaniu — uzmysłowieniem, wcieleniem świętości. Takiej właśnie świętości, jaką Bóg im przeznaczył, gdy — jak pisze Św. Paweł — „Wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego w miłości" (Efez. 1, 4).

Takie więc ognisko rodzinne, świadome swego nadprzyrodzonego uczestnictwa w niezgłębionych tajemnicach Bożych, taki związek małżeński — jak to określa Ojciec Św., w swej encyklice — „jest mistyczną tajemnicą najdoskonalszej miłości, godną czci."

Widzimy więc, jak dosłownie — o całe niebo wyżej stoi pożycie małżeńskie i życie rodziny katolickiej, od tego smutnego, upośledzenia duchowego, jakie mu przypisują nieraz nawet ludzie pobożni. Stan małżeński nie tylko że nie zamyka drogi doskonałości, ale otwiera nowe, niemalże zupełnie nieznane drogi doskonalenia się razem, drogi *doskonałości społecznej*.

Jest to jednak „Mistyczna tajemnica najdoskonalszej miłości," tajemnica wiary. Przenikać jej głębię, przepajać nią swe życie można tylko w świetle wiary. Wiara prześwietla sprawy zmysłowe, jak gdyby przebija cielesną powłokę i ujawnia ich niepojętą treść i skuteczność nadprzyrodzoną.

Ponieważ sami małżonkowie są jak gdyby narzędziami łaski sakramentalnej, więc pragnąc tej łaski, przede wszystkim ku sobie wzajemnie mają się zwracać, właśnie przez nich wzaemnie łaska ta im się udziela. Muszą być czujni na wszystko, co jedno drugiemu niesie, na każdy czyn, na każdą myśl: powinni się stale wzaemnie, jak gdyby, odczytywać. Jedna strona dla drugiej jest jakby żywym wcieleniem tej łaski sakramentalnej, tego daru Bożego, umyślnie, wyłącznie dla niej przeznaczonego. Dzięki wierze, odczytuje wszystko w tym darze w znaczeniu nadprzyrodzonym.

To wpatrzenie się w siebie nie jest wówczas jakimś ciasnym zasklepionym egoizmem, lecz — dzięki wierze — jest wpatrywaniem się w Boga, poprzez drugą osobę, daną w Sakramencie od Boga. Wszyscy ludzie bowiem są powołani do szukania i wpatrywania się w Boga: jedni — do bezpośredniego, inni — do pośredniego, poprzez żywe podobieństwa Boga, jakimi są inni ludzie.

Pierwszy rodzaj powołania — to droga kontemplacyjna, drugi rodzaj — to droga czynna.

Każdy na drodze czynnej ma danych sobie przez Boga takich bliźnich, którzy mają mu być tym ośrodkiem zapatrzenia się w Boga, poprzez których ma swą miłość okazywać Bogu. Tymbardziej więc, oczywiście, są czymś takim dla siebie wzajemnie dwie osoby, złączone na wieczność Sakramentem. Mają wzajemnie wpatrywać się w siebie i podobnie obydwoje razem — mają dalej wpatrywać się w swe dzieci, z intencją całkowitego spalenia się w ofierze Bogu, w swym ognisku sakramentalnym. Praca w tym „Laboratoire d'amour," w tej pracowni miłości, polega właśnie na tym spalaniu się i na promieniowaniu, rozdawaniu naokoło światła i ciepła miłości.

To utkwienie oczu w Boga, poprzez siebie nawzajem, jest jakby kontemplacją razem, we dwoje. Dalej zaś, gdy są dzieci — staje się kontemplacją wspólnie całą rodziną. I może kontemplacja ta sięgnie jeszcze dalej — im więcej osób zostanie ogarniętych działaniem tej „pracowni miłości," im więcej dusz zostanie wchłoniętych w głąb tej „mistycznej tajemnicy najdoskonalszej miłości."

*

Jak jednak iść tą tak mało dziś znaną drogą doskonałości? Brak odpowiednich książek, poświęconych życiu wewnętrznemu rodziny; brak kierowników, doświadczonych w tej dziedzinie. Odpowiedź prosta: trzeba ucierać tę drogę tak samo, jak ucierały się przez wieki wszelkie inne drogi doskonałości chrześcijańskiej, mianowicie — naśladując wzory dane nam przez Boga. Podobnie jak każda pojedyncza osoba ludzka może i powinna naśladować wzór, dany przez samego Chrystusa; tak samo każde ognisko rodzinne może i powinno naśladować wzór, dany przez Najświętszą Rodzinę.

Niepodobna tu, oczywiście, wyliczać ani streszczać tych wszystkich spraw, które, już na pierwszy rzut oka, cisną się na myśl o tym boskim wzorze ogniska rodzinnego. Z każdego słowa Ewangelii ileż światła może trysnąć, gdy wpatrzą się weń małżonkowie razem, oczyma wiary.

Choćby na przykład tych kilka słów, którymi kończy się opowiadanie o odnalezieniu Jezusa w świątyni: *„a był im poddany"* (Łuk. 2, 51). Bezmiar Boskiej doskonałości Chrystusa był poddany ludziom, Jego Rodzicom: w ten sposób Oni wzrastali w świętości. Każdy przejaw ich władzy nad Jezusem był zarazem, z Ich strony, aktem pokory i czci, wobec cudu świętości, jaki był Im powierzony.

Czyż każdej rodzinie, nie jest dana sposobność naśladowania tego Boskiego wzoru, w naszej ludzkiej skali? Każde dziecko ochrzczone, dopóki nie dojrzeje do używania rozumu, jest doskonale święte: jak mówi Pan Jezus — jego Anioł w niebie zawsze widzi Oblicze Boże (Mat. 18, 10). Ta świętość doskonała jest poddana zwykłym, grzesznym ludziom, Jego Rodzicom. Czy ci nie mogliby też skorzystać z tego, by wzrastać we własnej świętości? Czyż każdy przejaw ich władzy nad dzieckiem nie mógłby być zarazem, z ich strony, aktem pokory i czci, wobec cudu świętości, jaki jest im powierzony? Ilu małżonków zdaje sobie z tego sprawę? Z tych zaś, którzy o tym wiedzą, — ilu korzysta z tej drogi uświęcenia się?

A przecież to tylko jeden przykład z tej pełni, jaką zawiera wzór, dany nam przez Najświętszą Rodzinę. To też Kościół zachęca wszystkich do podziwiania i naśladowania tego boskiego wzoru. Na uroczystość zaś Świętej Rodziny Jezusa, Marii i Józefa, przypadającą w niedzielę w Oktawie Trzech Króli, oto jaką nas tu Kościół wspiera modlitwą:

„Panie Jezu Chryste, który poddany Marii i Józefowi, uświęciłeś życie domowe niewymownymi cnotami, spraw, abyśmy z pomocą Ich obydwojga, zostali pouczeni przykładami Twej Świętej Rodziny i dostąpili współżycia z nią w wieczności."

ANDRZEJ CIEŚLEWICZ

---

wszystkie dni, aż do skończenia świata."

*

SĄ tylko dwie strony tam, gdzie chodzi o prawdę. Obie znalazły się ongiś na dworze Salomona, w owej scenie, gdy dwie niewiasty domagały się prawa do tego samego dziecka. Dziecko jest jak prawda: jedno, organiczne, niepodzielne. Prawdziwa matka nie pójdzie na kompromis. Jest nieustępliwa. Żąda dziecka albo niczego... nietolerancyjność macierzyństwa. Lecz fałszywa matka jest tolerancyjna. Idzie na ugodę. Gotowa je podzielić, a przecież dziecko umarłoby w wyniku jej tolerancji...

Tłumaczył: J. J.

Piotr ŁOMASKI

DLA CZYJEGO DOBRA?

„Chcemy wszystkie kościoły na świecie zamienić w jedno wielkie morze płomieni..."
Związek Walczącego Bezbożnictwa

*

REŻYMOWI posłowie i politycy domagali się ostatnio od ministra oświaty zmiany programów szkolnych, przez wprowadzenie do nich upolitycznienia młodzieży i uświęcia religii z jej wyszkolenia i wychowania. Religia bowiem wypacza światopogląd młodzieży, nastawia ją przeciwko demokracji, podważa wartości demokratycznego państwa. Jednocześnie zaatakowano Papieża i zażądano od księży prefektów hamowania agresji i niechęci do postępowego nauczycielstwa.

To wszystko dzieje się w kraju, a jest to tylko początek, jako stopniowe i konsekwentne wykonywanie programu związku walczącego bezbożnictwa spod czerwonych sztandarów ze swą siedzibą w Moskwie. „Nasz ruch bezbożniczy stał się ruchem o straszliwej potędze i olbrzymim zasięgu. Mimo to, winniśmy jeszcze bardziej wzmocnić antyreligijną akcję, aby wreszcie legły w gruzach fundamenty dawnego świata. Antyreligijna propaganda wymaga bardzo gruntownej zmiany metod, poczynając od centralnego komitetu walki, a kończąc na poszczególnych jaczejkach. Nie można sobie wyobrazić tej propagandy wśród wierzących, jako jakiegoś krótkiego etapu przejściowej walki, która może być dokonana ostatecznym wyniszczeniem religijnych wierzeń. Akcja ta wymaga systematycznej, długiej i cierpliwej agitacji i propagandy. Wymaga ona szerokiego stosowania zebrań nęcących i pociągających jednostki i całe grupy. W tej robocie podstawową rzeczą jest wytrwałość... chcemy wszystkie kościoły, na całym świecie, zamienić w jedno wielkie morze płomieni..." Oto manifest związku walczącego bezbożnictwa, wydany przeszło dziesięć lat temu.

Stwierdza on fakt, wskazuje na cel, podaje środki oraz metody walki i pracy, aby wreszcie legły w gruzach religijne fundamenty świata. Jak dotychczas, wszystko jasne i zrozumiałe. Niczego tu nie brak. A cyfry dokonanych zniszczeń na czołowym polu religijnym są najlepszym wykładnikiem jego strasznej potęgi i olbrzymiego zasięgu. Są to jego „osiągnięcia," lecz nasze straty. I tak, od roku 1918 walcząc z religią materializm: —

— Usunął z pola pracy, przez śmierć lub wygnanie, 255.078 osób stanu duchownego różnych wyznań religijnych.

— Zniszczył 88.874 domów służby Bożej, jako to kościołów, cerkwi, bóżnic, meczetów i innych.

— Odebrał 18.900.000 akrów ziemi i dóbr będących własnością różnych wyznań religijnych.

— Zabrał, bądź to w gotówce, bądź to w rzeczowej wartości, 4 biliony dolarów. (Wg *The Seraphic Chronicle*, December 1947, Detroit 10, Mich. U.S.A.).

Dziś już chyba nikogo przekonywać nie trzeba, a jeżeli tak, to nader łatwo to uczynić, że ruch ten, to nie tylko walczące bezbożnictwo, ale i bratobójcza horda. To nie tylko Judasz, co zdradza Chrystusa, ale to również i Kain, co własnego morduje brata. Co więcej, to ojcobójcy. Wszak to oni przy końcu ubiegłego roku wystawili pomnik 15-letniemu Pawełkowi Morozowi, ojcobójcy z roku 1932. („Wiadomości", z dnia 17 grudnia 1947 r., zamieszczają artykuł, wg którego komuniści sami najpierw zmusili Pawełka do tej zbrodni, następnie również sami go zamordowali, obciążając tym „kułaków," co następnie okrutnie na nich „pomścili.") Błąd i zbrodnia też mają swą logikę.

U najgłębszych podstaw czwartego przykazania Bożego: czcij ojca twego i matkę twoją, oraz piątego: nie zabijaj, leży początek Dekalogo: JAM jest PAN BÓG TWÓJ... św. Paweł Apostoł w liście do Efezjan z Boga wyprowadza wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi i do Boga również sprowadza wszelkie między ludźmi braterstwo.

Dlatego to w zaciśniętej i przeciwko Bogu podniesionej pięści znajdzie się miejsce na bratobójczy nóż i nie opadnie ona z braku kainowych sił. I ruch ten, sięgając po cały świat, jest

---

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty

ZYGMUNT M. JABŁONSKI

Z Księgi Psalmów

Nakarm, o Panie słowami mnie twymi
I prawdę w usta zeschnięte włóż Boską!
Duszą otwartą przylgnąłem do ziemi,
W gwiazdę dróg moich zatknąłem drogowskaz,

By z Twojej ręki otrzymać moc taką,
Co wzbudzi miłość potężną, jak Zakon.
Pozwól, niech prawdę, jak orzech rozwiercę

I przylgnę do niej spłakany i drżący,
Rozwalę pięścią rdzawe moje serce,
Zapalę miłość rozżarzonym słońcem,
Bym nie zabłądził — dróg szukając wielu —
A znalazł jedną, co wiedzie do celu.

olbrzymi w zasięgu i straszliwy w swej potędze.

„Pali się świat...
byleby tylko te dymy,
co z ziemi się kłębią umarłej,
mózgu nam nie przyćmiły,
i oczu nam nie wyżarły.”
(*J. Kasprowicz*)

Jeżeli nie będziemy mieli oczu, by patrzeć na to, co się dzieje i nie przewidzimy zaradczych środków, będziemy je mieli, by opłakiwać skutki własnej ślepoty i niedbalstwa. Ruchu tego nie można straszyć bombą atomową, gdyż jest to nowa religia, która wierzy w bezbożny materializm. Toczy ona walkę przeciw Bożemu władztwu fundamentów świata. Dlatego to usunięcie religii ze szkół i z wychowania nowego człowieka, jest dla nich warunkiem koniecznym. Reżymowi posłowie i politycy rozumują logicznie, że, aby „młodzież demokratycznie upolitycznić”, trzeba ją wyjąć spod wychowawczych wpływów religii. I wyjmują...

A teraz z drugiej strony miedzy, z naszego „pólka.”

Na terenie tutejszym *już w dwóch wypadkach usunięto religię z programu szkolnego.* Ponoć dzieje się to dla zyskania na czasie i dla zaoszczędzenia pieniędzy, potrzebnych dla innych przedmiotów, ważniejszych wobec tego, od religijnego wyszkolenia i wychowania młodzieży... Oczywiście, nikt tu nie posądza, by to była pajęcza przędza motająca nici z tego samego kłąbka.

Bo tu przecież „sami dobrzy i praktykujący katolicy”... Tylko napewno nie odpowiedzieliby oni, gdyby ich zapytano, co też oni rzeczywiście praktykują? Jedno wszakże jest znamienne, a mianowicie zbieżność powodów tu i w kraju.

W jednym z ostatnich listów pasterskich biskupi polscy podnieśli silnie ostrzegawczy głos w przestrodze narodu właśnie przed usuwaniem religii ze szkół, pod pozorem zyskiwania na czasie. Oczywiście, jednym parawanem można wiele rzeczy przysłonić. Ale w tym wypadku „synowie ciemności tego świata są roztropniejsi w swym rodzaju od synów królestwa Bożego.” Twórczą moc religii i jej znaczenie poznajemy nie tylko z jej pozytywnych osiągnięć, ale również i z ruiny, jaka następuje po jej usunięciu z ludzkiego życia. Dlatego, jeżeli dla reżymowych posłów i polityków główną przeszkodą w „demokratycznym upolitycznieniu młodzieży” są wychowawcze wpływy religii, to dla nas i z tej strony płynie niezbity dowód — od wrogów trzeba się uczyć — że są one głównym czynnikiem twórczym lepszego jutra.

Więc można tu postawić pytanie: dla czyjego dobra, w imię jakich zasad i czyich haseł usuwa się *religię* ze szkolnictwa na tutejszym terenie?

Sprawa nabiera o tyle nie ważności, że chodzi tu o młodzież pozbawioną w większej części wychowawczego wpływu własnej rodziny i to już od dłuższych lat. O młodzież, która na polu religijnego wyszkolenia i wychowania poniosła szczególnie wielkie straty. Najpierw wskutek przerwy w nauce, spowodowanej wojną, deportacją lub ewakuacją, przymusowymi robotami, lub konspiracją. Następnie na skutek nienormalnych warunków życia i pracy, ciągłej wędrówki, braku podręczników, nad miarę często braku fachowych sił nauczycielskich i wychowawczych. Wadliwy również w wielu wypadkach program nauki religii, która przecież polega na wprowadzeniu w życie według Boga. Dlatego to program winien z życia wychodzić, do niego zdążyć i w żywotny sposób być wykładany. Nie bez przyczyny episkopat francuski opublikował w ubiegłym roku nowy katechizm. Uwzględnił w nim dzisiejsze zagadnienia i problemy, sprowadzając je do Chrystusa, o którym mówi święty Paweł Apostoł, że jest „wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki.”

PIOTR ŁOMASKI

Jan OLECHOWSKI

GHETTO KULTURALNE NA EMIGRACJI

Artykuł p. Jana Olechowskiego traktujemy jako dyskusyjny.

Red.

EMIGRACJA nasza ma dwa stałe zadania do wypełniania. Jednym jest polityczne reprezentowanie prawdziwych interesów narodu polskiego w świecie; drugim zaś, równie ważnym — rozwijanie i upowszechnianie wolnej twórczości kulturalnej. To drugie zadanie wydaje się być niezbyt poważnie rozumiane, a czasami wręcz lekceważone przez czynniki, które mają pretensję do przewodzenia w naszym życiu.

W perspektywie przeszłości wyróżniają się dwa ośrodki pracy kulturalnej: żołnierskie środowisko skupione w ramach 2 Korpusu i — mówiąc w sposób uproszczony — „londyńskie.” Nie znaczy to bynajmniej, że gdzieindziej nie rozwijała się twórczość kulturalna. Istniała ona w Ameryce, we Francji i w innych krajach, ale przeważnie w oparciu o indywidualną pracę jednostek, podczas gdy 2 Korpus i „Londyn” stanowiły szerokie środowiska kulturalne.

2 Korpus ma za sobą nie tylko twórczość literacką, ale też indywidualną grupę plastyków czy wybitny pod względem artystycznym Teatr Dramatyczny z bogatym repertuarem. Środowisko literackie wyróżniało się serdecznym związkiem pisarzy starych i znanych, żeby wymienić tylko M. Wańkowicza, W. Broniewskiego, Naglerową — z grupą młodych talentów, oraz autentyczną twórczością literacką, związaną z przeżyciami wojennymi i, co najważniejsze, upowszechnieniem zainteresowań kulturalnych w masach żołnierskich. Po przybyciu do Anglii wiele wartości tego środowiska zmarnowano, w czym znaczną winę ponosi ostatni niefortunny garnitur kierownicy t. zw. „Oddz. Kultury i Prasy 2 Korpusu,” odznaczający się niedołęstwem, zwłaszcza na odcinku prasowo wydawniczym i lekceważeniem opieki społecznej nad pisarzami i artystami.

Środowisko „londyńskie” natomiast w okresie wojny dysponowało dużymi środkami, a mimo to nie stworzyło żadnych trwałych placówek kulturalnych (z wyjątkiem instytucji oświatowych, o których tutaj nie mówimy). Zaciążyło na tym politykierstwo, celebrowanie własnego podwórka i niechęć, czy niezdolność do nawiązania stosunków z życiem kulturalnym zachodu, a zwłaszcza Anglii. Po kryzysie, spowodowanym odejściem do reżimu warszawskiego na lepiej płatne posady szeregu pisarzy ze środowiska londyńskiego, charakter jego działalności nie wiele się zmienił.

Obecnie wyrazem organizacyjnym kulturalnego środowiska londyńskiego jest „Związek pisarzy na obczyźnie,” mający ambicję autorytatywnego i apodyktycznego rządzenia całym życiem kulturalnym na emigracji. Trzon kierowniczy tego związku jest niezmienny, to też i jego działalność ma te same objawy, które uprzednio powodowały uczucie niechęci do t. zw. „londyńskiej” postawy.

„Związek pisarzy” zajmuje się niewiele organizacją twórczości kulturalnej na emigracji, jest natomiast jeszcze jedną tubą polityczną dla kilku kandydatów na „proroków.” Jest estradą dla popisów doklamatorskich. Służy patriotyzmowi gadatliwemu, a mało sprawom kultury. Jako przykład może posłużyć „poranek” zorganizowany dla zaproszonych gości, w dniu walnego zjazdu Z.P. — 14. XII.1947 r. Był to typowy popis frazeologicznej deklamacji, której przeróżne „linie wichrowate” szły o lepsze z innymi wzniosłościami. A odczyty zorganizowane w ubiegłym roku, przez „Związek pisarzy”? — Ciągle ta sama jałowa tematyka: literatura a polityka, kraj a emigracja, literatura a Kraj i tak w kółko, aż do śmiertelnego zanudzenia i zabicia wszelkich zainteresowań kulturalnych.

Często słyszy się frazes: „Polska a Zachód,” „my z zachodem,” a w rzeczywistości środowisko „londyńskie” jest bardziej dalekie życiu umysłowemu na zachodzie, niż środowiska literackie w kraju. Na łamach literackiej prasy krajowej raz po raz spotykamy nazwiska pisarzy zachodnich, tłumaczenia, sprawozdania z życia literackiego, recenzje (oczywiście, przeważnie tendencyjnie dopasowane do potrzeb ideologicznych reżimu). A u nas? — Czy „Związek pisarzy” kiedykolwiek próbował choćby informacyjnie związać środowisko emigracyjne z życiem kulturalnym zachodu? A przecież nie brak nam świetnych erudytów, żeby wymienić tylko pióro Wiktora Weintrauba. Pisarze tacy jak Kuncewiczowa, Wańkowicz, Goetel, Pietrkiewicz, którzy samodzielnie przełamują narzucony emigracji ciasny krąg „ghetta” stoją poza „Związkiem Pisarzy.”

Jedynie założony w Rzymie Instytut Literacki i wychodząca w Paryżu *Kultura* usiłują odświeżyć zdrowym powietrzem tę atmosferę. Niestety, *Kultura* próbuje oprzeć swoje istnienie wyłącznie na poparciu czytelników. Jest to bardzo trudne przedsięwzięcie i wątpliwe, w dzisiejszych warunkach rozproszenia i stałej migracji. „Związek Pisarzy” mógłby tu wiele zdziałać, organizując opinię publiczną, czy nacisk w kierunku inicjatywy społecznej i oficjalnej, by dopomóc w utrzymaniu tej wysoko wartościowej placówki kulturalnej. Ale „prorocy” w cierpiętniczych maskach potrafią tylko bić w... Stalina, lub conajmniej w Gomółkę. Niżej już nie. Własne podwórko rzadko dosięga do ich wzniosłości.

A tymczasem w Niemczech, gdzie żyje kilkaset tysięcy uchodźców dzieją się, z punktu widzenia kulturalnego, rzeczy bardzo smutne. O ile polska publistyka polityczna w Niemczech wyróżnia się korzystnie, o tyle poziom „literatury,” jaką karmi się uchodźcę, jest rozpaczliwy. Jest to zalew grafomanii, który przybiera rozmiary choroby społecznej. Nie ma to nic wspólnego z nieporadnością młodych talentów. Jest to bowiem rozpierający się łokciami antykulturalny obskurantyzm, z gruntu nie moralny. Nie chcę zaśmiecać „Życia” cytatami utworów „resztek z kieszeni,” czy różnych pseudonimów z poetycko-satyrycznej strony, n.p. *Przeglądu Literackiego*(!) — ośmio stronicowego czasopisma, wychodzącego w Stuttgardzie. Lektura ta jest zbyt przygnębiająca. Czy Związek pisarzy nie poczuwa się do odpowiedzialności za poziom życia kulturalnego uchodźców polskich w Niemczech? czy nie jest jego obowiązkiem zapobiegać szerzącej się fali obskurantyzmu?

Do jakiego stopnia może się posunąć zacietrzewienie, z jakim traktuje się dziedzinę spraw kulturalnych przez niektóre koła emigracji, udowadnia dosadnie artykuł Stefana Mękarskiego, w Nr. 17 „Dziennika Polskiego” p.t. „Uwagi o beletrystyce w Kraju.”

P. Mękarski spełnia w tym piśmie rolę pierwszoplanową, jest bowiem „specem” od spraw Kraju. To spod jego rozlewnego pióra płynie ciągły potok demagogii i pustej frazeologii. Nie ma nieszczęścia, nie ma trudności, nie ma sprawy w bolesnej i ciężkiej rzeczywistości, jaką stwarza życie i walka w Kraju, by p. Mękarski ze złośliwą radością nie przykrawał jej, podbarwiał, dopasowywał do swojej łatwej demagogii politycznej. Jest coś niezdrowego w tym natrząsaniu się i karykaturyzowaniu życia i walki narodu. Jest coś głęboko niemoralnego w tej postawie złośliwej, w tym ustawicznym, pełnym śmiesznego samouwielbienia, cmoktaniu:

— A co, nie mówiłem! A co! Jest coraz gorzej tam, ja to przewidziałem!

W artykule wyżej wspomnianym, p. Mękarski przerzucił swoje zainteresowania na życie literackie. Na wstępie powiada, że brał udział w jakiejś konferencji, gdzie wniesiono i dyskutowano projekt *„selekcji utworów beletrystycznych z Kraju z punktu widzenia moralności ideowej środowiska emigracyjnego”* (!).

Jeżeli taka dyskusja miała miejsce, była to konferencja dziwaków, albo ludzi, nad którymi ciąży mentalność totalistyczna tego samego typu, jaką reprezentują Jędrchowscy, Gomułki itp. P. Mękarski twierdzi, że jemu wystarczy tylko „informowanie o tendencji” utworów. Zaraz potem mamy próbkę tej „informacji.” Proponuje on mianowicie dyskusję nad powieścią Gałaja, dlatego, że czytając ją skapitulował wobec „autentyzmu surowych faktów,” do których zalicza m. in. prawdziwe upostaciowanie „wyjątkowo niegodziwych księży proboszczów.” Natomiast przestrzega przed „Rzeczywistością” Putramenta, jak gdyby to była jakaś demoniczna pozycja, a nie zwyczajny kicz.

Nasi działacze kulturalni i publicyści powinniby przyjąć jako fakt, że społeczeństwo emigracyjne jest w swojej znacznej większości bardziej świadome i rozumiejące istotę walki o sprawę polską, niż się to przeróżnym „prorokom” wydaje. Żołnierze, którzy szli pod Monte Cassino, zasypani byli ulotkami wroga, słuchali spokojnie „Wandy” i innych radiostacji zdrady i może właśnie dlatego byli pewni słuszności swojej postawy. Nie potrzeba im i teraz „informacji o tendencji.” Działacze kulturalni zaś lepiej niech przestaną uświadamiać politycznie, a zabiorą się do rzetelnej pracy twórczej. Kurczowe zasklepianie się w „ghecie” nie przyniesie pożytku ani naszej sprawie, ani kulturze polskiej.

JAN OLECHOWSKI

Lew na placu

UZNANA i honorowana wielkość sowieckiego świata literackiego, Ilia Erenburg, chwycił pod pióro powiew aktualności i napisał sztukę teatralną, na temat planu Marshalla.

Akcja rozgrywa się w małym miasteczku francuskim; pojawia się w nim Amerykanin, James Low, poszukujący w Europie obrazów które mógłby z zyskiem sprzedać w swym kraju. Łyczki miejskie widzą w Lowie przedstawiciela samego prezydenta USA i honorują go tak dalece, że nazwę placu Stalingradzkiego zmieniają na plac James'a Lowa. Zresztą główne osoby w miasteczku to albo kolaboranci z Niemcami, w czasie okupacji Francji, albo zwykli aferzyści, którzy gotowi są sprzedać ojczyznę za amerykański cukier i pszenicę.

James Low interesuje się rzeźbą lwa na owym placu Stalingradzkim, którą uważa się za symbol wolności, a burmistrz proponuje mu jej przyjęcie, jako podarek od miasta. Ale tymczasem w kraju wre. Robotnicy, których nowy dekret pozbawił wielu praw, przygotowują się do strajku. Wybucha on w chwili, gdy ratusz, w przeddzień wyjazdu amerykańskiego gościa, czci zasługi Jamesa Low. Ludność dowiaduje się o przemianowaniu placu i o stracie pamiątkowej figury lwa. Tłum wpada do ratusza i ryczy:

— Nigdy nie ugniemy się przed amerykańskim złotem!” „Nie damy się sprzedać ani wziąć głodem, lub bronią!”

O te właśnie zdania chodziło autorowi. Tylko, że na to nie potrzebował pisać całej sztuki, którą wystawiają, aż dwa moskiewskie teatry równocześnie.

Bikini w rymach

DOŚWIADCZENIE dokonane z bombą atomową, na atolu Bikini, na Pacyfiku, doczekało się swego poety. Jest nim młody pisarz niemiecki, Fred Denger, autor reportażu scenicznego, p.t. „*Bikini*,” wystawionego w Göttingen. Akcja sztuki, podzielona na 31 scen, rozgrywa się na okręcie „Mount Mc Kinley,” na którym, w czasie eksperymentu, mieściła się m. in. delegacja naukowców, oficerów i nawet ciekawskich kobiet, obserwujących wybuch. Ludzie ci mówią wierszami (jambami) i jak krytyka stwierdziła dziwnie papierowym językiem.

Temat atomowy wszedł do literatury. Obawa przed bombą atomową kładzie się cieniem na ludzi, którym obiecano epokę „wolności od strachu.” Autor położył jednak nacisk na nieufność ludzi nauki do własnych obliczeń, gdyż obsada statku „Mount Mc Kinley” jest niepewna, czy obliczenia nie zawiodą i czy wszyscy obserwatorzy nie zginą. To też naweí uczeni szukają pociechy w niewybrednej ucieczce od rzeczywistości.

Uczeni, którzy godzą się na taki użytek, że ze swych odkryć nie mogą mieć kredytu moralnego. Autor jest konsekwentny.

Paul CAZIN

Z cyklu: Zwierzyniec obu Testamentów

LEW ŚWIĘTEGO HIERONIMA

OPOWIADANIE

Gdy św. Hieronim przechadzał się pewnego dnia po pustyni palestyńskiej, zauważył lwa, leżącego pod drzewem palmowym. Zrazu doznał niemiłego uczucia, albowiem Święty lubił nade wszystko samotność i, jeśli wybrał pustynię za miejsce swej przechadzki, uczynił to z rozmysłem, aby uniknąć niepożądanego towarzystwa. Właśnie zastanawiał się nad odprawą, jaką zamierzał dać Rufinowi. Widok lwa przerwał wątek jego myśli. Wnet jednak pohamował zniecierpliwienie, a zdając sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, wezwał na pomoc Pana Boga.

Lew leżał bez ruchu. Św. Hieronim podszedł ku niemu. Po chwili zauważył, że zwierzę liże swą łapę, a wyraz cierpienia maluje się w jego oczach: Na piasku widać plamy krwi. Przeżegnał się św. Hieronim, i uklęknąwszy na jedno kolano, wyciągnął rękę. Lew podał mu łapę. Pomiędzy pazurami — Święty dostrzegł gruby cierń kaktusu.

— Ot — widzisz co się stało — przemówił łagodnie do zranionego zwierza. — Uganiasz się za antylopami, za gazelami, jesteś postrachem karawan, nie bacząc gdzie stąpasz. Zali nie ciebie to widziano, kręcącego się opodal naszego opactwa? Mieliśmy przemiłego osła i obawiam się wielce...

Lew pokiwał jeno głową przecząco, jakoby chciał powiedzieć, że nie pożąda osiołków, a zawsze chadza tylko drogą cnoty.

— Niechże cię Pan Bóg uzdrowi! — rzekł św. Hieronim, wyrywając cierń. Odtąd usiłuj być dobrym lwem.

I chuchnął na zranioną łapę, aby rozpędzić ból. Zaczem podniósł się z wysiłkiem, wsparłszy się na grzbiecie zwierzęcia, albowiem był już podeszły w leciech, a ponieważ zmrok zapadał — powędrował w stronę opactwa. Trudno było św. Hieronimowi zebrać wątek myśli. Lew kulejąc szedł za nim, niby pies; ilekroć Święty obejrzał się, ogarniało go roztargnienie.

W opactwie zawrzało jak w ulu. Braciszkowie zwartym kołem otoczyli wielebnego Ojca, który powracał w tak niezwykłym towarzystwie. Starszy zakonnik, pogrążony w milczeniu od siedemdziesięciu lat, zawołał, że jest to zdarzenie wprost niebywałe. Młodzież z nowicjatu, niepomna reguły klasztornej, jęła biegać tu i tam, przy czym niektórzy młodzieniaszkowie potracili nawet swe sandały, co w nowicjacie bywało uważane za wprost hańbiące uchybienie.

Ponieważ lew postanowił zostać, należało pomyśleć o umieszczeniu go w klasztornych murach. Nasamprzód stajenka i towarzystwo osła wydało się najodpowiedniejszymi. Atoli św. Hieronim, który pomimo opryskliwości, odznaczał się złotym sercem, zaprotestował: osiołek gotów się jeszcze wylęknąć, nie będąc przyzwyczajony do podobnego towarzystwa.

— Nasz osioł zobaczy wszakże, iż lew ma skaleczoną łapę — przekładała brać klasztorna.

— Niewątpliwie — odparł św. Hieronim — ale byłby pewno spokojniejszy, widząc go cierpiącym na zęby... Zresztą kogut, zamieszkujący w drugim końcu stajenki, gotów pianiem swym zawadzać biednemu stworzeniu. Trzeba, aby lew czuł się szczęśliwym pośród nas.

Pozostawiono go więc wewnątrz opactwa na trawniku. Nie szczędzono mu pieszczot ani dobrych rad. Braciszkowie zalecili swemu gościowi, aby nie kładł się na kamiennej posadzce, z obawy przed reumatyzmem, do której to choroby lwy bywają nader skłonne. Zabroniono surowo nowicjuszom przyglądać się lewkowi, przez okna swych cel, do czego okazywali się aż nazbyt pohopni.

Nasz lew zasmakował w życiu klasztornym. Żył w najlepszej zgodzie z osłem i z kogutem, okazywał się uprzejmym względem każdego, wszelako specjalnym afektem darzył św. Hieronima. Jeśli jakiś zakonnik przechadzający się ze spuszczonymi oczami, nadepnął mu, niechcący, na ogon, lew nie warknął nawet. Wszyscy w klasztorze byli zbudowani jego postępowaniem. Wkrótce św. Hieronim począł się troszczyć, aby jego wychowanek nie zgnuśniał, a rozumiejąc, iż każde stworzenie Boże musi pracować, wyznaczył mu za zadanie pilnowanie osła, pasącego się na łące, opodal pustyni, którędy przechodzili wędrowcy o podejrzanym wyglądzie.

Zdarzyło się pewnego dnia, iż braciszek, idący do miasta, aby tamże sprzedać warzywo klasztorne, uległ pokusie i przez zuchwałą próżność, powędrował z lwem zamiast z osłem. Można sobie wyobrazić przerażenie poczciwych kumoszek, gdy spostrzegły króla pustyni objuczonego marchwią i selerami. Zaroiło się na targu. Nikt nie pytał o cenę, byle dotrzeć jak najbliżej do rzadkiego zwierza. Pomimo energicznego protestu innych kupców, przeciw tak nielojalnej reklamie brat-ogrodnik zarobił, jak nigdy, na warzywie. Gdy nie pozostało mu już ani marchewki, nie potrafił oprzeć się pokusie wprowadzenia poczciwych ludzi w większe jeszcze zdumienie. Jął nawoływać małe dzieci, aby — bez obawy — głaskały po grzywie lwa, obłaskawionego przez św. Hieronima.

Sadzał dziatwę na grzbiecie królewskiego zwierza, oprowadzając je w ten sposób około wodotrysku, na głównym placu. Zaproponował również takie przejażdżki wojskowym i pannom sklepowym — zawsze (niestety!) za wynagrodzeniem. Za powrotem do opactwa, lew dźwigał ciężki wór miedziaków. Św. Hieronim oczekiwał jego powrotu u furty klasztornej. Wiedział o tym, co zaszło na targu, albowiem anioł Boży przestrzegł świątobliwego męża.

— Cóż to przynosicie z miasta, braciszku? — zapytał ze znaczącym uśmiechem.

Nie stropił się braciszek, a chcąc wykazać, iż nie stracił czasu, a przysłużył się Opactwu, otworzył wór. Aliści było w nim samo łajno ośle...

— Ha — cóż widzę — nie uważaliśmy na monetę, którą nam dawano...

Upadł braciszek na kolana, zalewając się łzami.

— Winszuję ci, odezwał się Święty surowym głosem, atoli położył na głowie skruszonego brata drżącą od starości rękę. — Oto jest słuszna zapłata, za chciwość i gonienie za próżną chwałą. Zarobiliśmy jak lichwiarz — staliśmy się powodem zgorszenia — sprofanowaliśmy nasz święty habit — postąpiliśmy, jak awanturnik, chcieliśmy olśnić tłum... Jakże to brzydko!...

Podnieś że się — hultaju — i niech już więcej o tym mowy nie będzie. Nauka dzisiejsza powinna ci wystarczyć, a zostaw no mi tego lwa w spokoju.

— — — — — — — — — — — — — — —

Od tej pory lew nie wychodził poza mury opactwa, atoli nie był to koniec jego przejść. Przy ciągłym pilnowaniu osła, nabrał przywary wspólnej wszystkim dozorcom, stróżom i w ogóle ludziom, który wiodą życie pozbawione ruchu. Od czasu do czasu pozwalał sobie nasz lew na drzemkę. Myślał sobie:

— Nie śpię — mam wzrok bystry — wszystko jest w porządku... Aż pewnego dnia Beduini, koczujący na pustyni — ludzie pozbawieni czci i wiary, nie szanujący nikogo ani niczego, porwali osła. Lew szukał go do wieczora daremnie, porykując sobie boleśnie. Poprzysiągł sobie iż nie powróci, nie odnalazłszy zguby. Wszelako odwykł od spania pod gołym niebem. Siny księżyc za palmowymi drzewami przejął go lękiem. Zawrócił w stronę opactwa, z głuchą rozpaczą w sercu.

— Zjadłeś osła! — przyznaj — nędzniku, iż zjadłeś osła — przywitała go brać klasztorna. Daremnie biedny lew zaklinał się, że nie popełnił tak niecnego czynu. Wszyscy pozostali przekonani o strasznej, potwornej zbrodni, jakiej nie dopuścił się nikt do tego czasu w murach opactwa.

Zapadł wyrok skazujący lwa na dwutygodniowy post, o chlebie i wodzie.

Nikt go już nie popieścił. Święty Hieronim odwracał się, ilekroć spostrzegał dawnego faworyta, co najbardziej bolało biednego lwa. Pościł z przykładną pokorą, a ukończywszy zadaną mu pokutę, zniknął gdzieś — bez śladu...

— Było to do przewidzenia, zawyrokowali mnisi. Zjadł osła i oto złe instynkta obudziły się w nim. Nic prostszego. —

Atoli św. Hieronim trwał w milczeniu. Zniknięcie lwa dotknęło go więcej, aniżeli śmierć osła. Troska osiadła mu na czole — rozmyślał głęboko. A tymczasem lew poszukiwał dalej osła, nie chcąc umrzeć zanim nie odzyszcze uznania świątobliwego męża. Szukał wszędzie... przyczym nie jeden cierń zranił go boleśnie w łapę. Przetrząsnął całą Syrię, Arabię, Kapadocję, i wiele innych odległych krajów. Historycy twierdzą nawet, iż widziano go w okolicy Morwanu, Autunu, wszelako nie jest to jeszcze dowiedzione.

Jakkolwiek było, poczciwe zwierzę nie szczędziło trudu. Szukało przez kilka lat z rzędu wytrwale, ale bezskutecznie. Wreszcie, czując, że go siły opuszczają, i że kres jego dni bliski, powrócił lew do opactwa. Na stoku wzgórza przystanął, miłośnie spoglądając na okno celi świątobliwego męża — Hieronima — na studnię i stajenkę. Wtem wzrok biednego wygnańca padł na karawanę Beduinów, na czele której kroczył jego osiołek, potykając się często, albowiem źli ludzie objuczyli go ponad siły i oto jeszcze okładają nielitościwie.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na ryk króla pustyni rozpierzchła się karawana, atoli lew, zręcznym manewrem, skierował ją w stronę opactwa. Wnet rozpoznał osioł miejsce urodzenia i powitał je tak donośnym głosem, iż bramę klasztorną otwarto skwapliwie.

— Żyje nasz osiołek najmilszy! — wołali braciszkowie — nie pożarł go lew? biedak sam pewnie zmarł ze zgryzoty — a może się gdzieś zabił. Jakże niesprawiedliwi byliśmy względem niego!

Św. Hieronim jeno oczy wzniósł do nieba i łzy zrosiły mu brodę obficie: oto za ostatnim Beduinem dostrzegł lwa, który — jednym susem znalazł się u stóp starego druha. Świątobliwy mąż pochylił się nad nim, chcąc pogłaskać jego grzywę, aliści lew leżał jak skamieniały.

Nie podniósł się już więcej: był nieżywy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto opowieść, jaką udało mi się wyczytać na portalu katedry w Autun'ie, dokąd schroniłem się w deszcz ulewny. Rzeźbiarz przedstawił świętego Hieronima w chwili, gdy — nałożywszy biret lekarski — zabiera się do operowania lwa. W ręce trzyma lancet tak olbrzymi, iż mógłby nim z łatwością amputować biedne zwierzę, nie tylko wyjąć mu cierń z łapy. Na przeciwległej ścianie, tenże artysta średniowieczny, wyrzeźbił sceny z bajki o wilku i bocianie. Jest to symbol niewdzięczności. Widocznie chciał pouczyć na przykładzie lwa, że ludzie, zarówno jak i zwierzęta, powinni zachować wdzięczną pamięć o tych, którzy im usunęli cierń z nogi.

PAUL CAZIN

Józef BIAŁASIEWICZ |Korespondencja własna ŻYCIA.|

Niemcy i Karta Atlantycka

Frankfurt, luty 1948.

NIEMIECKA prasa przypomina postanowienia Karty Atlantyckiej, wysuwając zarazem żądanie stosowania jej wzniosłych zasad w stosunku do Niemiec. Jeszcze w kwietniu 1947 r. odbył się w Monachium dyskusyjny parlament młodzieży, zrzeszonej w „Junge Union" (odpowiednik CSU — Christlich-Soziale Union). Młodzi Niemcy uchwalili, m. in., jednomyślnie rezolucję, w której mówi się, że „zasady Karty Atlantyckiej stracą swoją wartość, jeśli będą czynione wyjątki" od stosowania tych zasad wobec poszczególnych narodów i w związku z tym zgłosili prośby do amerykańskiego zarządu wojskowego, wysuwając jako punkt pierwszy, aby „postanowienia Karty Atlantyckiej rozciągnąć także na niemiecki naród," a następnie „natychmiast wstrzymać wysiedlanie Niemców z niemieckich terenów wschodnich."

Dla niemieckiej młodzieży możnaby jeszcze znaleźć wytłumaczenie. Przyjmijmy więc, że nie orientuje się dostatecznie w wydarzeniach niedawnej wojny i dlatego nie wie, że w lutym 1944 r. ówczesny brytyjski min. spraw zagr. Anthony Eden wyraźnie oświadczył, w Izbie Gmin, co następuje:

— „Nie możemy dopuścić, aby Niemcy uważały, jako swoje prawo, zastosowanie jakiejkolwiek części Karty wobec Niemiec." Można też sądzić, że niemiecka młodzież nie zdaje sobie sprawy z konsekwencyj przegranej przez Niemcy wojny.

Wszakże tych okoliczności łagodzących nie można stosować wobec niemieckich publicystów, piszących na tematy polityki zagranicznej. A właśnie oni w ostatnich czasach publikują pełny tekst Karty Atlantyckiej i w szczupłych wprawdzie, ale zupełnie jasnych komentarzach własnych, sugerują konieczność stosowania postanowień Karty i wobec pobitych Niemiec. Postanowienia Karty Atlantyckiej opublikowano ostatnio w *Die Epoche*, *Frankfurter Rundschau* i *Der Ruf* (Monachium).

Die Epoche, poważny tygodnik frankfurcki, uwzględniający specjalnie obszernie zagadnienia międzynarodowe (niestety, chwilowo zawieszony z racji nieporozumień licencjonistów i cofnięcia, w wyniku tego, licencji przez władze amerykańskie), ograniczył się do podania tekstu Karty Atlantyckiej. Natomiast drukowany w tej samej drukarni dziennik *Frankfurter Rundschau*, oprócz przytoczenia tekstu Karty, pisał o jej „duchu," przypomniał zatajenie jej postanowień w hitlerowskiej Rzeszy,[1]) a w związku z ostatnią konferencją londyńską w sprawie Niemiec delikatnie nawiązywał problemy niemieckich granic do zasad, proklamowanych przez prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, a następnie przyjętych przez wszystkie państwa UN. Zasadniczym problemem przyszłości Europy i Niemiec są — zdaniem pisma — zagadnienia graniczne. To też *Fr. Rund.* wyraził opinię, że „siła i trzeźwość rozstrzygnięć w duchu Karty Atlantyckiej ustalą naszą przyszłość".

Monachijski tygodnik *Der Ruf* zamieścił obszerne rozważania, czy w ogóle istniała Karta Atlantycka, przytoczył jej tekst i w konkluzji doszedł do wniosku, że gdyby nawet nie było Karty, jako dokumentu, to jednak jej zasady winny znaleźć zastosowanie wobec Niemiec:

„Wolność od strachu i wolność od nędzy, jeśli ma być prowadzona realna polityka, muszą znaleźć zastosowanie wobec Niemiec. Korzystanie z ludzkich wolności, jakie zostały uznane w Karcie i deklaracji Zjednoczonych Narodów, przez57 narodów, należy do podstawowych praw jednostki. Są one legalnymi i ludzkimi środkami przeciw każdemu panowaniu. Dla jednostek przeciw autokratycznej zwierzchności, dla narodu przeciw przemożnym sąsiadom. Znaczenie Karty Atlantyckiej nie jest zmniejszone. Jeśli jej nie było, musi być znaleziona."

I wreszcie partyjne pisemko CDU, w Württembergii, *Union* (Nr. 1 z rb.) akcentowało w rozważaniach o przysz-

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

[1]) *Nie jest to zresztą zgodne z prawdą, gdyż punkty Karty Atlantyckiej podał — po jej ogłoszeniu — Goebbelsowski „Das Reich."*

Zdarzenia - fakty - uwagi

MAHATMA GANDHI

NA wieść o śmierci Gandhiego nawet najbardziej zajęty kłopotami człowiek stanął w zadumie. Na świecie zabrakło k o g o ś, kto od czasu do czasu zabierał głos w sprawie tylko swego i to bardzo odmiennego od innych narodu, a jednak był chciwie słuchany przez wszystkich. Tajemnicą tego wpływu Gandhiego była jego siła moralna, która pomimo panowania w świecie metod gwałtu, a może właśnie dzięki nim, pozostała zawsze tęsknotą ludzkości.

W ostatnich miesiącach koleje jego kraju, który uzyskał niepodległość i który tragicznie się podzielił, wymagały szczególnie częstego występowania sędziwego już starca. Czytaliśmy więc, że, aby przeszkodzić bratobójczej walce, przemierzał pieszo krainę Pendżabu i głosił pokój, że ostatnio, aby poruszyć sumienia skłóconych rodaków, rozpoczął post „aż do śmierci" i po 5 dniach zdołał skłonić do porozumienia hindusów i muzułmanów i że w parę dni potem odkryto zamach na jego życie. Ten zamach był czymś tak nieprawdopodobnym, że nikt się nie liczył poważnie z możliwością gwałtownego końca życia Mahatmy Gandhiego. Zresztą po ostatnim swym poście zauważył pogodnie, że zamierza osiągnąć czcigodny wiek, który wymieniają księgi Upaniszad, a mianowicie 125 lat.

Lecz właśnie ten człowiek, który całe swe życie poświęcił zwalczaniu metod gwałtu, miał zginąć śmiercią gwałtowną. Dążąc do usunięcia nieporozumień między braćmi, głosząc porozumienie i miłość, zginął z ręki bratniej.

„M a h a t m a"

Słowo to oznacza człowieka o „wielkiej duszy," a jest to miano, którym buddyści obdarzają ludzi świątobliwego życia, rozporządzających niezwykłymi siłami duchowymi, dzięki czystości duszy i wielkiej miłości bliźniego.

Liczący w chwili śmierci 79 lat, Mohandas Karamczad Gandhi posiadał w wysokim stopniu te właśnie wartości duchowe. Ale nie tylko te. Z wielkością duszy i z siłą charakteru łączył gruntowne i to również europejskie wykształcenie. Mając lat 19 — żonaty wtedy już od lat sześciu — przybywa do Londynu i tu studiuje prawo, składa egzamin adwokacki i wnet wyjeżdża do kraju. W r. 1893 w Południowej Afryce, dokąd go kierują sprawy zawodowe, styka się ze sprawą hinduską i staje się jednym z najbardziej ofiarnych pracowników na niwie wolności i niepodległości swego kraju.

Jak sam stwierdził, w owym czasie wielki wpływ wywarły na niego pisma dwu Europejczyków. Byli nimi Anglik J. Ruskin i rosyjski pisarz Lew Tołstoj. Ale z czasem ponad wszystkie te wpływy wyrasta jego własny dorobek duchowy.

Swą niezwykłą siłę duchową czerpał z bogatego życia wewnętrznego, z głębi żarliwej wiary i oryginalnej myśli. Powszechnie podkreśla się czar jaki otaczał jego sposób współżycia z ludźmi, a jego tajemnicą było wielkie umiłowanie człowieka, do którego godności odnosił się zawsze z szacunkiem. Jeśli chodzi o wpływ na masy hinduskie, nie należy zapominać, że wszystko co mówił i głosił tkwiło w istocie hinduskiej ludowości i było zarazem przepojone hinduskim mistycyzmem. Gandhi nie piastował żadnego urzędu publicznego, nie był nawet członkiem Kongresu, ale miał rozstrzygający wpływ na jego obrady i właściwie miał więcej władzy, niż wszyscy zawodowi politycy razem wzięci. Ale używał jej tylko w jednym celu: niepodległości Indyj.

C e l i m e t o d a

Ale najistotniejszą sprawą w tym dążeniu była *metoda* jaką polecał stosować i sam stosował: *unikanie gwałtu*. Tu kładł główny nacisk i przez całe życie, w ciągu swej działalności z całą konsekwencją przestrzegał tej zasady. Kazał unikać walki twierdząc, że daleko wyższym bohaterstwem jest ulegać niż stosować przemoc, jako środek na cudzy gwałt, a jeszcze bardziej niemoralną od przemocy jest pomoc wrogowi, w jakiej bądź postaci i współpraca z nim. Był zwolennikiem „boskiej cierpliwości" i „boskiej bierności," gdy się natykał na przemoc, wzywał do „cywilnej odwagi ulegania." Według niego na dłuższą metę nie opłaca się walczyć ani z silniejszym, ani z równym, ani, tym bardziej, ze słabszym. Zło wynikające z uległości jest mniejsze, niż zło płynące z czynnego oporu i dlatego wzywał do biernego nieposłuszeństwa wobec stosującego przemoc. Dla Europejczyka jest w tym wiele rzeczy niezrozumiałych i trudnych do przyjęcia, ale Mahatma Gandhi nie tylko głosił swe prawdy; żył według nich, składając ofiarę z siebie samego, ze swego zdrowia i nawet życie.

Stał się sławny dzięki swemu wyrzeczeniu się. Odziany tylko w hinduską, bawełnianą szatę „dhoti" i w lekkie sandały, zamieszkał w udzielonym mu obcym mieszkaniu. Długi czas odżywiał się mlekiem kozy, którą sam pasał, a każdą wolną chwilę spędzał zarabiając przędzeniem na kołowrotku. Ten kołowrotek stał się zarazem symbolem samowystarczalności gospodarczej Indyj, które mogły same się ubrać i nie musiały koniecznie importować drogich tkanin fabrycznych.

Gandhi apelował do sumień swymi postami, których odbył w swym życiu piętnaście. Zdawało się, że zdrowie tego ascetycznego człowieka, wychudzonego, jak szkielet, i chodzącego tylko przy pomocy dwu podtrzymujących go osób, nie sprosta tym próbom, lecz to właśnie dawało jego postom szczególną skuteczność. Każdy wiedział, że wpływając na przedłużenie postu, bierze na siebie odpowiedzialność za życie tego niezwykłego człowieka.

Ogromną rolę w jego życiu i działalności odegrała modlitwa, z której czerpał swe wielkie rozstrzygnięcia. W drodze na modlitwę dosięgły go śmiertelne pociski.

Apelując do wszystkich uczuć, instynktów i rozsądku swego narodu, był on wcieleniem ideału długowiecznego Hindusa, który żyje świątobliwie w wielkiej prostocie i dzieli swój czas między modlitwę, posty i proste domowe zajęcia. Jego taktyka biernego oporu i nieposłuszeństwa odpowiadała usposobieniu rodaków, ale też miała swój wpływ na Anglików, którzy się z nim poważnie liczyli, a wobec których był zawsze szczery i lojalny w prowadzonych przez siebie kampaniach.

Z a s a d y i p o l i t y k a.

Ludzie starali się odpowiedzieć na pytanie, kim właściwie był Gandhi, którego „polityka" cieszyła się takimi sukcesami: świątobliwym filozofem czy nader zręcznym politykiem, apostołem prawdy czy też zdolnym przywódcą mas? Zapewne i jednym i drugim, ale z tym zastrzeżeniem, że swe powodzenie praktyczne zawdzięczał jednak swym wartościom duchowym i moralnym.

A nie była to łatwa sprawa, kierowanie polityką Indyj przez tyle lat i z takiego punktu widzenia. Przecież Gandhi głosił tylko zasady i nimi przepajał ludzi, którzy doń zwracali się o rady. A polityka zasad nie należy do łatwych, zwłaszcza, gdy nie kieruje się nimi przeciwnik, gdy się ma do czynienia z surowym materiałem mas ludowych, gdy czynni politycy są zawsze skłonni do kompromisów i gdy się żyje w okresie dwu kataklizmów, jakimi były obie wojny światowe.

Aczkolwiek nie-chrześcijanin był Gandhi bardzo sympatyczny każdemu prawdziwemu chrześcijaninowi, przez swą głęboką religijność, żarliwą wiarę, ludzką pokorę, miłość bliźniego, umiłowanie prawdy, przez ducha modlitwy i ofiary i wielkiej zaiste świętopawłowej, prostoty życia.,

To też był on nie tylko sumieniem Indyj, był sumieniem całego świata, zwłaszcza, że dziwnym zbiegiem okoliczności przyszło mu żyć w okresie największych zamachów na wolność i godność człowieka, w wieku brutalnego stosowania przemocy w polityce.

Być może, że dla Indyj jego męczeńska śmierć będzie ukoronowaniem jego całej działalności i, być może, przyniesie więcej pokoju, niż jego działalność za życia. Doczekał się wreszcie wolności kraju, ale za nią trzeba było zapłacić bolesnym podziałem na tle religijnym, który był, jak sam mawiał, „wiwisekcją ojczyzny."

Za życia był sumieniem, a po śmierci będzie natchnieniem wielu szukających prawdziwego pokoju, opartego na wolności wszystkich ludzi, a więc i wszystkich narodów.

M. K.

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 5

łej niemieckiej polityce zagranicznej, że przecież „Ameryka walczyła w ostatniej wojnie, aby Cztery Wolności miały zastosowanie w „całym świecie."

Niemieckie głosy, wołające o stosowanie wobec Niemiec, zasady Karty Atlantyckiej, są niezmiernie charakterystyczne. Świadczą one o dążeniu do zatarcia śladów odpowiedzialności za niedawną wojnę oraz próbach uzyskania równych praw z niedawnymi ofiarami niemieckiej agresji.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

SZEŚĆ WOJEN

W CHWILI obecnej, gdy się tak usilnie poszukuje dróg wiodących do wiecznego pokoju, toczy się na świecie równocześnie sześć wojen.

I tak:

1. **W Grecji**, z małymi przerwami, od r. 1945 toczy się wojna między partyzantami komunistycznymi pod wodzą Markosa a wojskami rządowymi. Wywołało ją dążenie Sowietów do włączenia Grecji do tak zwanej Federacji Bałkańskiej.

2. **W Palestynie** od listopada ub. r., t.j. od chwili, gdy O.N.Z. orzekła podział tego kraju między Arabów i Żydów, toczą się walki między tymi dwoma narodowościami z udziałem, pilnujących tam narazie porządku, wojsk angielskich. Przyczyną zatargu jest różnica stanowisk, jeżeli chodzi o rozgraniczenie terytorium.

3. **W Kaszmirze** walczą wojska hinduskie ze szczepami górskimi od chwili, gdy w ub. listopadzie, maharadża Kaszmiru, Hari Singh, orzekł, że Kaszmir wraz ze swą większością muzułmańską ma należeć do Indyj.

4. **W Indiach Holenderskich**, zwanych też Indonezją, wojnę przerwano i podpisano zawieszenie broni. Powodem zatargu jest żądanie Indonezyjczyków, by z ich kraju utworzono odrębną republikę, związaną luźno z Holandią. Rząd holenderski pragnie zaś z Indonezji stworzyć coś w rodzaju dominium.

5. **W Indochinach** chodzi znów o utworzenie niezależnego państwa indochińskiego, zwanego przez jego mieszkańców Wietnam. Przewodzi Wietnamczykom Ho-Chi-Minh, który żąda zjednoczenia ziem wietnamskich, t.j. Tonkinu, Annamu i Kochinchiny. Francja godzi się na oddanie Wietnamowi tylko dwu pierwszych krain, a ponadto chce Wietnam widzieć w obrębie Unii Francuskiej, która ma zastąpić dawne imperium kolonialne francuskie.

6. **W Chinach** rozgorzała walka (zaraz po rozgromieniu Japonii), między wojskami komunistycznymi, dowodzonymi przez Maocetunga, a wojskami rządowymi marsz. Czankajszeka. Toczą się zapasy głównie na terenie Mandżurii i na południowym brzegu rzeki Jangce.

Takie są mniejsze i większe wojny rzeczywiste, czyli ze strzelaniem i przelewem krwi. Ale o wiele większe zmagania toczą się na innych polach, a więc mamy ciągłą „wojnę nerwów," wojnę propagandową no i przede wszystkim wojnę gospodarczą, której najbardziej widoczne przejawy skupiły się wokół „planu Marshalla." i planem „Mołotowa".

Pozostaje pytanie: czy te wszystkie małe wojny i te większe zmagania muszą nieuchronnie doprowadzić do starcia rozstrzygającego, na którego wspomnienie ludziom odbieramy pewną wyobraźnią cierpnie skóra?

„TEMATYKA" FILMOWA

FRANCUSCY katolicy dokonali ciekawego obliczenia, opartego na obserwacji około 400 filmów, które wyświetlono we Francji w ciągu jednego roku. Razem w tych 400 filmach popełniono około 2.000 różnych przestępstw i zbrodni, poczynając od uwodzenia małoletnich, a kończąc na morderstwach z rozmaitych motywów. Widzowie filmów mieli więc sposobność „przeżyć" aż tyle rozmaitych przestępstw.

Inicjatorzy obliczenia pytają, czy nie *wystarczyłoby* autorom scenariuszy ograniczyć się do owych 400 wiarołomstw i zdrad małżeńskich, które w tych filmach zaprodukowano widzom?

Skromne pytanie: ile pociągających przykładów dobra przeciwstawiono zbrodniom i przestępstwom w tych filmach?

Takiej statystyki niestety nie podano.

APOKALIPTYCZNE CZASY

WŁADZE kościelne we Francji publicznie zwróciły uwagę katolików na szerzące się plotki i niesprawdzone wiadomości o prywatnych „objawieniach," „wizjach" i „proroctwach." Pojawiły się nawet na ten temat liczne pisma, broszury, listy itp. Innym znów, szerzącym się nagminnie, błędem jest tak zwany „millenaryzm," twierdzący, jakoby wnet miał się na ziemi pojawić Zbawiciel, aby tu założyć Swe, pełne chwały, tysiąc lat trwające królestwo. (Stąd nazwa tego błędu od millennium — tysiąclecie). Błąd ten już przed 4 laty został oficjalnie potępiony przez rzymskie koła kościelne, znajduje jednak wciąż swych zwolenników i szerzycieli.

Znak czasu, pełnego zamieszania.

PRYWATNA INICJATYWA

POD Alpami wiodą trzy tunele kolejowe: tunel Mont Cenis przebity w r. 1870 i łączący Francję i Włochy, tunel St. Gotthard, z r. 1882, w Szwajcarii w pobliżu granicy włoskiej oraz tunel simploński, między Szwajcarią i Włochami. Dotychczas jednak nie ma tunelu drogowego, o którym się marzy, prawie od stu lat, gdyż śniegi i lodowce alpejskie czynią wszystkie drogi w tych górach niedostępne w ciągu 6 miesięcy roku.

Uzgadnianie jego projektów przez oba zainteresowane państwa, trwało tak długo, że entuzjasta tunelu, włoski milioner, inżynier Tottino straciwszy cierpliwość, w obawie, że nie dożyje realizacji swego umiłowanego planu, ogłosił, iż podejmuje budowę tunelu na własny koszt. Uważano to raczej za dowcip, ale w maju ubiegłego roku Tottino zaczął pracę przy budowie tunelu, wysadzając pierwsze partie skał. Roboty prowadzone są nadal w dość szybkim tempie.

Tunel będzie biegł pod górą Mont Blanc, będzie miał około 12 km. długości i skróci drogę z Paryża do Turynu o około 110 km., do Mediolanu o 290 km., do Genui o ok. 260 km., a do Wenecji i do Brindisi o prawie 300 km.

Dzięki energii i zdecydowaniu jednego człowieka, mającego środki, aby roboty zacząć, tunel stanie się rzeczywistością. Bardzo pouczający przykład w epoce rozmaitych etatyzacji i nacjonalizacji. Co więcej, zaczęte roboty przy tym tunelu, uaktualniły sprawę budowy tunelu łączącego, drogą lądową Wielką Brytanię z kontynentem europejskim, między Dover i Calais, a wiodącego pod Kanałem La Manche.

O PRAWO DO CHMUR

PEWIEN wielki farmer amerykański zastrzegł sobie prawo do wszystkich chmur w okolicy, które przy pomocy rozsiewających lód samolotów, może zmusić do zroszenia swych pól...

Chciał się w ten sposób zabezpieczyć przed ewentualnym procesem ze strony sąsiadów, którzy mogliby go skarżyć o nawiązkę za szkody wynikłe z suszy, gdy będzie „wyławiał" wszystkie chmury na swoje pola.

Monopol na wywoływanie sztucznego deszczu ma General Electric Company, która niedawno zaskarżyła władze wojskowe, amerykańskie, że przez swe doświadczenia i drażnienie" chmur wywołały trąbę powietrzną nad stanem Georgia. Jakiś dowcipniś zaproponował natychmiastową *socjalizację* wszystkich chmur nad Stanami Zjednoczonymi.

A swoją drogą postęp nauki i niezwykłość jej praktycznych zastosowań stawia przed prawodawcami coraz to nowe, nieoczekiwane zadania.

POŻYTEK Z TEORII DARWINA

STOJĄCA na czele węgierskiej partii kobiecej Małgorzata Schlachta (interesujące jest to nazwisko), w czasie dyskusji w parlamencie na temat zasad wychowania wypowiedziała się przeciw wprowadzaniu do szkół na Węgrzech książeki Darwina „O powstaniu gatunków." Przy tym zau-

ważyła, nawiasowo, że to materialistyczne ujmowanie człowieka jako czegoś, co się składa tylko z materii, ma zapewne posłużyć do tego, by uzasadnić żądania Sowietów, które chcą, by im płacono odszkodowania wojenne — węgierskimi ludźmi.''

Za to powiedzenie katolicka posłanka zapłaciła swym poselskim mandatem. Uzasadnienie wykluczenia jej z parlamentu — brzmiało: „Za poważne naruszenie interesów narodowych, polegających na dobrych stosunkach z Unią Sowiecką.''

POLITYKA I MORALNOŚĆ

KAMPANIA antysowiecka, prowadzona, od pewnego czasu, z dużym natężeniem przez wszystkie ośrodki propagandy amerykańskiej, opiera się ostatnio na „sensacyjnych'' odkryciach, czerpanych z dokumentów niemieckich, które dostały się do rąk amerykańskich po kapitulacji Niemiec.

W audycjach radiowych amerykańskich, przeznaczonych dla samej Rosji i dla krajów Europy niespodziewanie, można słyszeć coraz więcej rewelacyj, czerpanych z tego właśnie źródła dokumentarnego.

Nie są one niespodzianką dla żadnego z Polaków, bo w przeważnej części dotyczą haniebnego układu Ribbentrop-Mołotow w którym postanowiono rozebrać Polskę po raz 4-ty w historii. Bardziej zadziwiająca jest okoliczność, że o wielu tych sprawach władze amerykańskie wiedziały doskonale i od dawna, ale milczały, by sobie nie zrazić Rosji. Dopiero, gdy wszelkie próby przejednania kapryśnego sojusznika zawiodły, a konferencja londyńska rozleciała się, wydobyto te argumenty z dyplomatycznego arsenału. Wtedy *publicznie* powiedziano to, o czym dawno wiedziano *w tajemnicy* i czego przy „poprawnych stosunkach'' nie ujawnionoby bez zgody Sowietów...

Tylko, że Sowiety nie liczą się ani ze złą, ani z dobrą opinią, jeśli chodzi o środki wiodące do celu. A sprawa polska, niestety, pozostaje wciąż nieszczęsną „test case'' kłamliwej polityki.

„WIARA W NAUKĘ''

CENTRALNY Komitet Sowieckiego Związku Młodzieży, zwanego „Komsomołem,'' napiętnował redakcję czasopisma *Mołodoj Bolszewik* za to, że próbuje wykazywać zgodność materializmu z wiarą i idealizmem. Centralny komitet zadecydował bowiem, że komuniści nie powinni chodzić do cerkwi i zarzuca redakcji *Młodego Bolszewika*, że „porzuciła linię marksizmu.''

Za „pojednawczy ton'' zaś i „tolerancję'' kolegów po piórze piętnuje bratnia *Komsomolskaja Prawda* i przy tej okazji cytuje samego Stalina:

„Partia nie może być neutralna wobec religii, prowadzi ona swą antyreligijną propagandę przeciw wszelkim religijnym przesądom, ponieważ bierze stronę nauki, a religijne przesądy są sprzeczne z wiedzą. Każda religia jest przeciwstawieniem nauki.''

Nie można powiedzieć, by te równie wyświechtane, jak głupawe, argumenty były nowe i oryginalne, ale w niejednej słabej głowie narobiły już zamieszania. Uderza jednak to usiłowanie przekonania, że można wierzyć w moralnie zdezorientowaną „naukę.''

CHIŃSKA LAWINA

UKAZUJĄCY się w Szanghaju dziennik p.n. *Evening Post* podał tabelkę informacyjną, jak to w ostatnich 10-ciu latach zmieniała swą wartość waluta chińska:

W r. 1937 za banknot wartości 100 dolarów chińskich można było nabyć dwie krowy. Od tego jednak czasu wartość waluty chińskiej poczęła spadać i tak w rok później, w r. 1938, — można było kupić jedną krowę z cielęciem, w r. 1940 — jedną krowę, w r. 1941 — cielę, w r. 1942 — szynkę, w r. 1943 — kurczę, w r. 1944 — woreczek ryżu, w r. 1945 — rybę, w r. 1946 — jajko, a w r. 1947 — trzecią część pudełka zapałek.

Niektóre kraje europejskie są na najlepszej drodze do bardzo podobnej tendencji, jeśli chodzi o stałość kursu ich waluty.

KRONIKA

POLSKA

GDY „JAKOŚ SIĘ ŻYJE''

WIELU ludzi w Polsce zapytanych z czego żyją, skoro ich pensja lub zarobek nie mogą wystarczyć na utrzymanie rodziny, odpowiada zagadkowo: „jakoś się żyje.'' A więc urzędnicy mają po parę posad równocześnie. Robotnicy zaś rozmaitych gałęzi wytwórczości podali interesujące dane, w specjalnej ankiecie, urządzonej przez Opiekę Społeczną w Warszawie.

Te robotnicze odpowiedzi są charakterystyczne dla panujących w kraju stosunków. Podczas gdy na skromne utrzymanie rodziny, złożonej z 4 osób, trzeba ponad 20 tysięcy zł. miesięcznie, dochód żadnej rodziny robotniczej nie przekracza 15 tysięcy zł. Niektóre kategorie robotników w instytucjach miejskich nie zarabiają więcej jak kilka tysięcy zł. na miesiąc. Każdy się więc zapyta, z czego ci ludzie właściwie żyją? Jak wynika z owej rządowej ankiety utrzymują się z rozmaitego rodzaju czarnego handlu oraz ze sprzedawania rzeczy kupionych wtedy, gdy Polska nie była jeszcze taka... szczęśliwa, jak obecnie.

„WY, NA EMIGRACJI, WIECIE LEPIEJ OD NAS W KRAJU, CO SIĘ DZIEJE W POLSCE...''

W rzymskim biuletynie informacyjnym dla uchodźtwa polskiego we Włoszech został ogłoszony następujący urywek z listu Polaka, dobrze znanego redakcji biuletynu:

„... Przy moim pierwszym zetknięciu z rodakami, po wyjeździe z Polski, największą niespodzianką dla mnie było stwierdzenie, że wy tu, na emigracji, lepiej, a nawet wprost więcej wiecie o tym, co się dzieje w Polsce, niż my, którzy tam siedzieliśmy zamknięci. Nie macie pojęcia, jak atmosfera, stworzona przez stałe, przymusowe, powtarzanie narzuconych łgarstw, ogłupia nawet tych, którzy przed przyjęciem tych kłamstw energicznie się bronią. Mimo woli dochodzi się do niezdawania sobie sprawy z rzeczywistości; żyje się, jakby w jakichś odurzających oparach, od których mącą się myśli, nawet trzeźwym i opanowanym ludziom. Złapałem za granicą łyk zdrowego powietrza, ale wiem, że gdy wrócę — czad znowu mi myśl zamąci i przestanę zdawać sobie sprawę z tego, ku czemu wszystko w kraju idzie. Aby zrozumieć wszystko, trzeba móc na kraj spojrzeć z pewnej odległości i bez tych trujących wyziewów wytwarzanych przez propagandę i terror...''

ITALIA

KONGRES WŁOSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ uchwalił 2/3 głosów utworzenie wspólnego bloku wyborczego z komunistami. Oczywiście, chodzi tu o skrajnie lewicowe ugrupowanie socjalistów spod znaku p. Nenni'ego, całkowicie podporządkowanych partii komunistycznej. Natomiast druga grupa socjalistyczna, niezależne „partito socialista lavoratori italiani,' którego przywódcą jest obecny wicepremier, p. Giuseppe Saragat, współpracuje z chrześcijańsko-demokratycznym rządem De Gasperi'ego i postanowiła wystąpić w przyszłych wyborach z własną, odrębną, listą.

ZGODNIE Z KOMUNISTYCZNYM PLANEM ROZRUCHÓW we Włoszech na okres styczeń—marzec, rozpoczęły się strajki i zaburzenia w prawie wszystkich miastach Półwyspu. W Mediolanie, Turynie, Messynie i Brescia doszło do starć między policją i demonstrantami, w wyniku których kilkadziesiąt osób odniosło cięższe rany i został zabity jeden karabinier. W Palermo 50 komunistów napadło i zniszczyło całkowicie siedzibę „Włoskiego Frontu Antybolszewickiego.''

DATA POWSZECHNYCH WYBORÓW WE WŁOSZECH została ustalona na dzień 18 kwietnia b. r. Rząd zaprzeczył pogłoskom o rzekomym odroczeniu wyborów, rozpowszechnianych przez komunistów dla celów demagogicznych.

„POLNISCHE WURST''

NOWA UMOWA HANDLOWA WŁOSKO-POLSKA przewiduje import do Włoch znacznej ilości polskiego węgla w zamian za włoskie maszyny, owoce, jedwab i siarkę. Włoskie koła przemysłowe i handlowe wyrażają nadzieję, że obecna umowa okaże się w swych wynikach owocniejsza od poprzedniej, z roku 1946, która także przewidywała — w teorii — dostawy wielkiej ilości polskiego węgla, podczas, gdy — w praktyce — węgiel wędrował przeważnie do Rosji, a do Włoch szły... krakowskie kiełbaski. Smakowity ten wyrób naszego przemysłu gastronomicznego można dzisiaj znaleźć we włoskich luksusowych wędliniarniach pod iście polską nazwą „polnische Wurst'' i za niedostępną dla włoskiego spożywcy cenę 1.700 lirów za kilo.

NIEMCY

TYLKO ŁĄCZNIE

Katolicki biskup Berlina, Ks. Kardynał Preysing, wskazał w jednym ze swych oświadczeń, że *tylko wszyscy biskjpi Niemiec łącznie* są uprawnieni do zabierania głosu na temat aktualnych zagadnień w imieniu Kościoła katolickiego w Niemczech.

U. S. A.

WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ

„W tym momencie historii świata — mówił prezydent Truman w swym apelu wigilijnym — większe niż kiedykolwiek znaczenie mają słowa św. Pawła, który powiedział: A teraz Pawła, który powiedział: A teraz pielęgnujcie Wiarę, Nadzieję i Miłość, z których największą jest Miłość.'' My wierzymy w te słowa. Przyjmujemy je jako zasadniczą podstawę naszego życia i postępowania. Wielkie serce narodu amerykańskiego wzruszyło się potrzebami braci w innych krajach, którzy cierpią zimno i głód. Zaspokoiliśmy część tych potrzeb i uczynimy więcej. Dziełem tym podtrzymujemy tradycję Ameryki.'' (*IP*)

WATYKAN

PAPIESKA GWARDIA SZWAJCARSKA składa się obecnie z sześciu oficerów oraz stu żołnierzy. Dowódcą jest pułkownik, który jednocześnie nosi tytuł prywatnego szambelana papieskiego. Większość oficerów pochodzi ze starych rodzin szwajcarskich. Członkowie gwardii mieszkają w Watykanie. Jak długo należą do gwardii, nie wolno im się żenić. (*IP*)

ROK ŚW. W NIEBEZPIECZEŃSTWIE ?

Przyjmując na specjalnym posłuchaniu burmistrza Rzymu, p. Rebecchini'ego, wraz z nowoobraną radą miejską, Ojciec św. wyraził obawę, że w Rzymie i we Włoszech nie dadzą się stworzyć takie warunki spokoju i ładu, aby móc bez obaw zaprosić na rok jubileuszowy 1950 wiernych z całego świata.

MIECZYSŁAW SERWACKI

Ration Book

Na kupony kupujemy szczęście:
Jeden uśmiech — jeden kupon. Tak tanio!
Racjonalnie: ani mniej, ani więcej,
No i pewnie. Każdy część swą dostanie.

Prawomocni posiadacze odcinków
Pewnym krokiem przechodzimy wśród składów,
By za cenę kilku srebrnych szylingów
Wepchnąć w kieszeń codzienną swą radość...

Pogubieni w śpieszącym się tłumie,
Przystajemy przed sezamem witryn:
Z wewnątrz gestem zaprasza nas subiekt,
Wygolony, pachnący i chytry...

No i dni tak mijają za dniami,
Wyliczone, równe, takie same,
Przekreślane w książeczce kreskami,
Na każdy dzień kupon przecież mamy!

Tylko czasem jakieś myśli mgliste
Pełzną w głowie refleksją głupoty,
By w tak samo mądry ująć system
Czarny rynek niezmierzonej tęsknoty...

Nadzwyczajne Apostolskie Pełnomocnictwa dla Kardynała Hlonda

(Rozszerzenie uprawnień Episkopatu za żelazną kurtyną)

Już po złamaniu numeru otrzymaliśmy poniższą wiadomość od naszego Korespondenta z Watykanu (L)

Miasto Watykańskie w lutym.

W PARĘ dni po wyjeździe J. Em. kardynała Hlonda z Rzymu ukazał się w prasie włoskiej **komunikat rzymskiej agencji „Informazione'' treści następującej:**

„Dowiadujemy się, że wobec powagi położenia religijnego w całej Wschodniej Europie, od Szczecina, aż po Morze Czarne, Papież powziął decyzję niezwykłej doniosłości, nie mającą precedensów w całej dwutysiącletniej historii Kościoła. Poinformowano nas mianowicie, że Pius XII nadał kardynałom, prymasom i arcybiskupom krajów położonych za żelazną kurtyną specjalne pełnomocnictwa, którymi upoważnił ich do wydawania w sprawach religijnych wszystkich zarządzeń — według uznania i bez uprzedniego zasięgania opinii Stolicy Apostolskiej i Głowy Kościoła.

Odnośne postanowienie zostało powzięte przez Papieża w przewidywaniu wyjątkowych wypadków — jak np. zamknięcie granic i prześladowania — które mogą wydarzyć się z minuty na minutę (da un momento all'altro), **pociągając za sobą niespodziewane przerwanie łączności między częścią kleru katolickiego i Watykanem i uniemożliwiając kardynałom i biskupom przyjazd do Rzymu z wizytami „ad limina''*). Pełnomocnictwa tego rodzaju otrzymał w tych dniach, z rąk Papieża, kardynał August Hlond, Prymas Polski. Inne pełnomocnictwa zostały przesłane Prymasowi Węgier, kardynałowi Mindszenty'emu; najstarszemu biskupowi w Jugosławii oraz Arcybiskupowi Wileńskiemu, Prymasowi Litwy. Wymienieni dostojnicy kościelni zobowiązali się do nieopuszczenia w żadnym wypadku powierzonych im narodów i krajów.**

*) Wizyty „ad limina'', t. zw. quinquenalia, składane są przez biskupów w Watykanie dla otrzymania pewnych uprawnień, które im nie przysługują z prawa ogólnego, ale są zwykle z pięciolecia na pięciolecie przedłużane.

Kościół stoi dziś wobec największej groźby od czasów schyzmy angielskiej i niemieckiej.''

Komunikat agencji ,,Informazione' można uważać za odpowiadający — w ogólnych liniach — temu, co się tutaj słyszy. Jednak zawiera on także pewne nieścisłości. Na wstępie należy sprecyzować, że ,,specjalne pełnomocnictwa'' dla J. Em. kard. Hlonda nie są wcale czymś nowym, gdyż ks. Prymas miał w Polsce bardzo daleko sięgające nadzwyczajne uprawnienia począwszy już od roku 1944-go. Wiemy n.p., że na ich podstawie kardynał stworzył w Zachodniej Polsce nowe Apostolskie Administracje, że obsadził je nowymi Administratorami i że na jego wniosek zostały także obsadzone w Polsce wszystkie wolne biskupie katedry.

Nie zmienia to oczywiście faktu, że obecna wizyta J. Em. kard. Hlonda w Rzymie dotyczyła między innymi także sprawy tych uprawnień. W dobrze poinformowanych kołach panuje w tym względzie przekonanie, że kard. Hlond powiózł do Polski pełnomocnictwa na pewno nie pomniejsze, a może nawet rozszerzone w stosunku do tych, które miał dotąd. Do takiego wniosku uprawnia nas poza tym zarówno ogólna atmosfera, wymagająca z natury rzeczy decentralizacji władzy, jak i wyjątkowo życzliwe i serdeczne przyjęcie, jakiego kardynał doznał w Watykanie.

Z faktów powyższych wysnuć można, że w istocie pełnomocnictwa posiadane przez kard. Hlonda są jednymi z najdzerszych, jakie znają dzieje Kościoła. Pod tym względem wiadomości podane przez ,,Informazione'' zdają się odpowiadać istotnemu stanowi rzeczy. Natomiast dalsze informacje komunikatu, dotyczące Litwy, są mniej ścisłe i trochę chaotyczne. Wiadomo n.p., że Litwa nie ma swego prymasa i że metropolitą litewskim jest Arcybiskup Kowieński, J. Em. ks. Skwireckas, a nie — jak mylnie pisze komunikat — Arcybiskup Wileński, J. Em. ks. Romuald Jałbrzykowski. Ponadto wiadome jest, że katedra arcybiskupia w Wilnie jest faktycznie nieobsadzona, ponieważ J. Em. Jałbrzykowski przebywa w Białymstoku, a jego sufragan, J. E. ks. Arcybiskup Reinys, do niedawna przebywający w Wilnie, znajduje się obecnie w sowieckim więzieniu.

Poza tymi nieścisłościami jednak, nie można zaprzeczyć, że także końcowe wiadomości komunikatu są wielce prawdopodobne. Wydaje się bowiem logiczne, że te same względy, które przemawiały za szerokimi pełnomocnictwami dla kardynała Hlonda, mogły skłonić Papieża do nadania specjalnych uprawnień Głowom kleru katolickiego na Węgrzech, w Jugosławii i na Litwie.

L.

NA ROZDROŻU

Pod tym tytułem ukazał się w interesującym tygodniku Wiadomości Polskie, *wychodzącym w Szwecji, w Stockholmie, bardzo rozumny artykuł, nawiązujący do owczego, tak często, pędu dalszych migracyj.*

Przytaczamy go poniżej dosłownie, bo sprawa warta jest rozwagi. Prosimy, sobie zamienić słowo ,,Szwecja'' na ,,Anglia.''

WYJECHAĆ do Argentyny, Peru, Venezueli, Afryki — czy zostać w Szwecji? Porzucić uregulowane zarobki, brak troski o chleb codzienny — by za morzami znów zaczynać od początku?

,,Oto pytanie, jakie stawia sobie każdy uchodźca w Szwecji i często odpowiedź pada za dalszą emigracją.

,,Przyczyny tego zjawiska są dość jasne: ludzie obawiają się bliskości Rosji i tego wszystkiego, co ta bliskość oznaczać może. Zwłaszcza ci, co świeżo przybywają z kraju, nerwowo wyczerpani i roztrzęsieni, wzdrygają się z obrzydzeniem i grozą na sam dźwięk wyrazu Rosja — chcieliby jak największą przestrzeń zostawić między sobą i tą ,,Wielką Katorgą,'' z której się uratowali. Jest to pęd niemal żywiołowy, na który nie ma rady — chodzi jedynie o to, by nadać mu formy jaknajmniej szkodliwe dla naszych interesów społecznych i narodowych.

,,Mimo dziesiątków listów nadchodzących do redakcji z prośbą o informacje dokąd emigrować i mimo, że na każdy list odpowiadamy indywidualnie — nie zamieszczamy w ,,Wiadomościach'' artykułów ogólnych o Argentynie, Venezueli, czy innych terenach emigracyjnych. Wiadomości i informacje, jakie nadchodzą stamtąd są sprzeczne. Jeden urządził się jako tako, drugi narzeka i przymiera głodem. Można jednak i trzeba postawić sobie pewne reguły ogólne, powszechnie obowiązujące. A więc:

1. ,,Emigrant bez kapitału, lecz mający dobry fach (technik, rzemieślnik, robotnik metalowy, rolnik) — na ogół znajdzie możność urządzenia się w krajach o rozwiniętym przemyśle.

2. ,,W krajach prymitywnych lub zacofanych, gdzie robotnik (przeważnie kolorowy) żyje garstką kukurydzy i gdzie zarobki są bardzo niskie — szanse ma tylko ktoś posiadający kapitał na założenie własnego warsztatu pracy.

3. ,,Nie należy w żadnym wypadku jechać do krajów o klimacie tropikalnym.

4. ,,W okresie czekania na wizę uczyć się języka, gdyż znajomość języka podwyższa zarobki i możność znalezienia pracy o 100%.

,,To są wskazówki dla tych, którym stan napięcia nie pozwala na dłuższe czekanie. Większości jednak osób, mających zamiar emigrować należy dać radę:

,,Jeśli decydują się na wyjazd — to niechaj wszystkie starania czynią, by dostać się do Stanów Zjednoczonych. Są duże możliwości, że projekt wpuszczenia 400 tysięcy emigrantów z Europy zostanie uchwalony przez Izby USA. W takim wypadku pierwszeństwo będą mieli ci, którzy już wcześniej złożyli podania i affidavity. Jeśli nawet czekać trzebaby parę lat — warto jest rozpocząć starania o affidavit przez znajomych i krewnych, lub organizacje polskie w Ameryce.

,,Nie tylko warunki życiowe w St. Zjednoczonych, ale przede wszystkim nasz interes polityczny i narodowy nakazuje skupienie największej ilości uchodźców w Ameryce. Tam przeniosło się centrum walki, w której bierzemy udział, w Waszyngtonie zapadną decyzje o przyszłych losach świata. Tam nasze zdolności i zapał, nasza inicjatywa i praca mogą dać największe korzyści dla sprawy ogólnej. Poza tym wielomilionowa Polonia amerykańska jest gwarancją, że uchodźcy nie będzie grozić wynarodowienie — nieuniknione w wypadku rozproszenia.

,,Oto kilka wskazówek, zdaje się oczywistych i dla każdego zrozumiałych. Należy pamiętać o nich przed powzięciem decyzji.''

Ł. W.

W łączności z wielkim pędem emigracji do Argentyny podajemy pod rozwagę, za ,,Wiadomościami Prasowymi,'' Nr. 10, ,,Zjednoczenia Polskiego Uchodźtwa Wojennego'' (Belgia—Bruksela) następujące dane:

Sześć warunków dla wyjeżdżających do Argentyny

,,Polskie Biuro Emigracyjne w Rzymie komunikuje, że wobec trwających w dalszym ciągu trudności związanych ze zbyt długim pobytem rodzin b. żołnierzy, przybywających z Włoch, w Hotelu Emigracyjnym, w Buenos Aires — zaistniało niebezpieczeństwo wstrzymania emigracji. Niebezpieczeństwo to zostało zażegnane przez czynniki polskie z tym, że każdy emigrant przed zaokrętowaniem się, musi podpisać deklarację, stwierdzającą przyjęcie do wiadomości następującego stanowiska władz argentyńskich:

1. ,,Ani rząd argentyński, ani nikt inny NIE SPROWADZA DO ARGENTYNY emigrantów, natomiast udzielane są zezwolenia na wjazd do tego kraju osobom, które sobie tego życzą.

2. ,,Jedynym udogodnieniem dla emigrujących, ze strony władz argentyńskich, jest zezwolenie na bezpłatne korzystanie z mieszkania i wyżywienia w Hotelu Emigracyjnym (w porcie) przez okres nadłużej 10-cio dniowy. W tym okresie wszyscy emigranci załatwiają formalności emigracyjne i policyjne oraz otrzymują bezpłatnie argentyńską legitymację osobistą. Po 3—4 dniach pobytu w hotelu można już wychodzić na miasto w celu poszukiwania mieszkania i pracy.

3. ,,Wyjeżdżającym na prowincję władze argentyńskie dają JEDNORAZOWY bezpłatny przejazd koleją do miejsca pracy. Żadnych innych udogodnień transportowych (n.p. przewóz bagażu samochodami) nie stosuje się i z tym emigrant musi się liczyć.

4. ,,Na terenie Hotelu Emigracyjnego, jak również obok w lokalu Patronatu Polskiego (przy ul. Leandro N. Alem 641) pracują członkowie Komitetu Koordynacyjnego, przedstawiając zebrane oferty pracy i udzielając informacji. Sprawa natomiast wyszukania mieszkania należy wyłącznie do samego emigranta.

5. ,,To ostatnie jest szczególnie ważne ze względu na to, że w Argentynie nie istnieją przy fabrykach czy zakładach instytucje ,,kolonii robotniczych'' i tylko w rzadkich wypadkach pracodawcy w mieście ofiarują również mieszkanie (z reguły tylko dla pracownika — bez rodziny).

W Buenos Aires jest kryzys mieszkaniowy. Łatwiej o mieszkanie na prowincji.

6. ,,Argentyński Urząd Emigracyjny zwraca uwagę, że aczkolwiek jest spora ilość ofert na przyjęcie do pracy MAŁŻEŃSTW (utrzymanie, mieszkanie i ok. 200 pesos miesięcznie — stawki argentyńskie), co należy rozumieć, jako pracę mężczyzny (ogrodnik, portier, rolnik itd.) i żony (posługi domowe, gotowanie itd.) — stosunkowo nieliczna ilość małżeństw polsko-włoskich przyjmuje te oferty ZE WZGLĘDU NA NIECHĘĆ DO PRACY ŻON. Powtarza się tu ostrzeżenie, że po 11 dniach pobytu w hotelu — emigranci MUSZĄ go opuścić, a w wypadku oporu — mogą być skierowani przymusowo do zaofiarowanego w Urzędzie Emigracyjnym miejsca pracy, stosownie do zawodu, jaki uwidoczniony jest w dokumentach — już wtedy bez prawa wyboru.

,,Ostrzega się emigrantów, by nie liczyli, po przybyciu do Argentyny, na uzyskanie jakiejkolwiek pomocy materialnej. Nie leży to w zakresie zadań argentyńskiego Urzędu Emigracyjnego, jak również nie mieści się w możliwościach finansowych polskich organizacji.''

Listy do Redakcji

,,Środki'' i środki lokomocji

W odpowiedzi autorowi listu pod tytułem ,,Flying Chaplin''.

Szanowny Panie Redaktorze!

Zagadnienie duszpasterstwa wśród uchodźtwa polskiego w W. Brytanii obejmuje zagadnienie tej całości, jakim 'est całe nasze uchodźtwo.

Nikt chyba nie wątpi, że trzeba coś przełamać, coś uzyskać, aby to, co się chce mieć, zaistniało. Ten trud, aby to, co się pragnie, zaistniało, dźwiga na sobie władza nasza duchowna, stojąca na czele naszego duszpasterstwa na uchodźtwie. Ona chce, aby Polacy na uchodźtwie nie byli pozbawieni polskich Księży, myśli nad rozwiązaniem tego zagadnienia i dokłada wszelkich starań, aby przełamać trudności. A te trudności są! Aby mieć polskie cywilne duszpasterstwo wśród naszych rodaków, rozproszonych po hostelach, trzeba skończyć z duszpasterstwem wojskowym, to postulat wyrażony w tym liście ,,*Flying Chaplain.*'' Bardzo słuszny postulat. Jednak żyjąc na ziemi, musimy się oprzeć na ,,mamonie.'' To jest postulatem ziemskiego życia i nie jest to, samo w sobie, złem, byleby tylko te materialne siły były duchem natchnione, duchowi służyły, a nie wzięły duszy w niewolę, ściągając ją w swe niziny i bajora.

Gdybyśmy dziś nie mieli duszpasterstwa wojskowego, nie mielibyśmy żadnego duszpasterstwa polskiego. Aby przejść na cywilne duszpasterstwo, trzeba mieć ,,mamonę,'' trzeba mieć środki materialne. O te środki właśnie zabiegają nasze władze duchowne przy wybitnej pomocy ludzi wojskowych i władz PKPR.

Angielskie, katolickie, duchowieństwo *utrzymywane jest wyłącznie z ofiar katolików.*

Jeśli grupa ludzi chce mieć księdza, względnie duchownego (jakiegokolwiek zresztą wyznania) i swój kościół (budynek), musi na to dać pieniądze. A jeśli pieniędzy zabraknie, to się kościół sprzedaje i wszystko ustaje. Tak było z kościołem polskim pod wezwaniem św. Kazimierza, w Manchester. Jak długo emigranci polscy składali się na kościół i księdza, mieli swój własny kościół i swego księdza, z chwilą, gdy zabrakło ofiar (dołączyły się także i inne nieporozumienia), kościół został sprzedany i ksiądz wyjechał. Dla Polaków jest to niezrozumiałe, bo w Polsce było inaczej, ale niestety jesteśmy poza Polską i musimy się przyzwyczaić do niezbitego faktu, że tu jest inaczej i zastosować się do rzeczywistości.

Autor listu podaje 5 punktów, które uważa za potrzebne wskazówki dla nas, księży. Są one słuszne, ale są one nam, dokładnie, znane. Dokładamy też starań, aby je w życie wprowadzać.

Teraz z mego podwórka. Western Command.

Nie tylko w czasie świąt, ale i poza świętami, a głównie w niedziele, księża są w drodze, różnymi środkami lokomocji w dwu a nawet trzech miejscowościach, by dać możność wysłuchania mszy św., pracującym rodakom i usłyszenia słowa bożego po polsku. Jedna z kilku trudności napotykanych, ze strony, do której się jedzie, to sprawa snu: Wszyscy chcą się wyspać w niedzielę i chcą mieć księdza jak najpóźniej, a tu trzeba przerzucić się z jednego na drugie i trzecie miejsce, nieraz bardzo odległe. Jakie są trudności komunikacyjne, mało kto o tym myśli. Nie często uda się gratka, by proboszcz angielski odwoził swoim autem polskiego ,,latającego księdza.'' Ksiądz musi brać ze sobą ołtarzową walizę, a jest co dźwigać.

Rozpoczęliśmy objeżdżać obozy narazie cywilne, z rodzajem misji parafialnych.

W większych ośrodkach przemysłowych są już, lub będą polscy księża.

W Manchester jest Ks. Jan Bas, od dwóch miesięcy. Adres:— c/o John Coughlan, St. Albano, 32 Fawcett Str. Ancoal's—tel. cent. 20—60.

W Birmingham: Ks. B. Kreuza, 6 Greenfield Crescent, Birmingham 15, Zajmuje się duszpasterstwem wyłącznie miasta.

Ks. Narcyz Turulski w tym miesiącu objął duszp. hosteli w okolicach Birmingham i skoro tylko znajdzie stałe mieszkanie, poda swój adres do wiadomości. Następną troską jest umieścić księdza w skupiskach koło Cardiff i Preston.

Podobnie wyglądają wysiłki i starania księży w innych Command'ach. Chcemy móc się stykać jak najczęściej z naszymi rodakami, jednak widzimy, że wszystkim potrzebom sami nie podołamy, *trzeba nam pomocy gorliwych świeckich katolików do tej pracy duszpasterskiej.* I trochę mamony...

Tymi uwagami chcę nie Redakcję, ale wszystkich rodaków przekonać, że jest i troska wśród nas o sprawę Bożą i praca, a Władze nasze czynią wszystko możliwe, by pragnienia nas wszystkich się spełniły. Jak przez cały czas wojny byli Księża polscy ze swoimi w najcięższych chwilach, tak i teraz chcemy razem jeść chleb uchodźtwa, abyśmy z Bogiem żyli, związani przez Niego z Krajem, któremu Kościół św. przez swą Hierarchię przewodzi.

KS. WŁODZIMIERZ CIEŃSKI

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 5 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 8 sh. za trzykrotnie — 10 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 1 sh. zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji: 21 Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Adres Administracji: 12 Praed Mews, W 2, tel. PADdington 9734.

Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Pres Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.